Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

PRAKTYCZNA PANI

Nr. 36

DOBRA OBYWATELKA

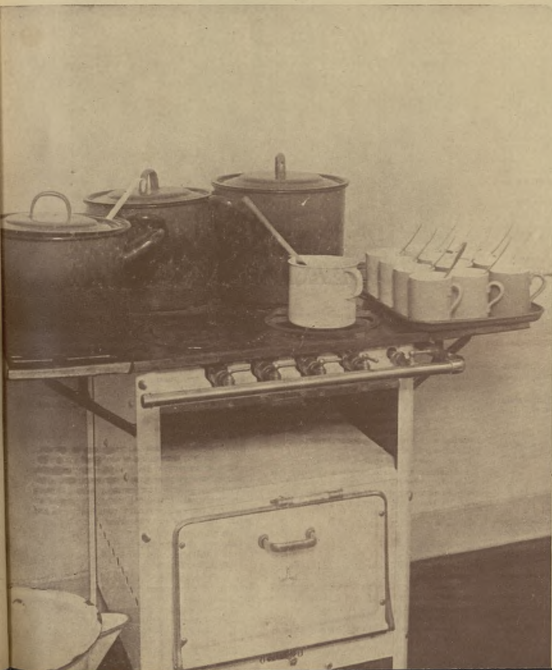
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok I.

2 listopada 35

GAZOWA KUCHENKA ZAJMUJE MAŁO MIEJSCA, A SPEŁNIA DZIELNIE SWOJĄ POWINNOŚĆ!



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

GROBY

Dojeżdża tramwaj do miejskiej rogatki. Wysypuje się zeń rzesza liczna, szara i czarna. Najwięcej kobiet; u wielu z nich krepowe welony zaczepiają o szaty przechodniów, wiatr rzuca w tę i ową stronę symbolem żałoby, ten sam wiatr co już od dni kilku poszarpał sklepienia z liści, co obdarł gałęzie drzew przydrożnych i nagiemi zostawił. Ten sam wiatr przenikliwy odsłania zmizerowane twarze kobiet.

A jest ich legjon.

Idą, gubią się w długiej ulicy. Znów stanął tramwaj, za nim drugi. Sypie znowu roje podróżnych.

Drogą jezdną i trotuarami ciągnie zwolna szary tłum. Welony kobiet powiewają. Każda niemal dźwiga wieńce i kwiaty.

Im bliżej cmentarza, tem gwarniej i tłoczniej.

Długi szereg przekupniów zachwala swój zielony towar, nawołuje do kupna wieńców pachnacych ostro igliwiem i nadwiędłem kwieciem.

Zapach pogrzebowych pochodów. Ożywiają się oblicza tych, którzy jeszcze puste mają ręce.

Tak! kupić *im* trzeba, zanieść *im* trzeba najpiękniejsze kwiaty, najcięższe wieńce zieleni. Nic to, że tak drogo, nie można żałować... nie godzi się...

A przekupnie krzyczą coraz głośniej...

Ruch, życie, targowisko, ledwo się można przecisnąć przez cmentarną bramę.

Zmrok szybko zapada...

Na grobach płoną światełka. Jednak na samym cmentarzu lżej już oddychać. Tylko główna aleja taka tłumna — ale na bocznych dróżkach już swobodniej, już nogi same niosą w znaną stronę, w swoją stronę do kochanego grobu.

I przypada coraz na kolana jedna, dwie, trzy postacie, mężczyźni odsłania ą głowy przed żelaznemi krzyżami; kamienne pomniki ustrojone i ciche zadziwiają bogactwem kwiecia i gustem przybrania.

Raz po raz widać, jak kobiety gospodarują w cmentarnych ogródkach, czyszczą, zamiatają, odrzucają chwasty hen! na dalsze groby, broń Boże! sąsiadom. A potem wyciąga się z pomocą rąk dziecinnych przyniesiona zdala odświętna zieleń, długiem pasmem powiązanych gałązek otaczają jak mogą niski pagórek i za chwilę mogiła strojna igliwiem przybrana białemi kwiatami jesieni.

Krzyżyk z lampek w samym środku, choć wiatr złośliwie pędzi na stronę żółte, dymne płomyki.

Skończona praca i zabiegi. Umęczone ręce kobiece strzepują z sukni piasek i liście.

Zgięte kolana, modlitwa na ustach, modlitwa, której nie można było odmówić, póki się innego hołdu nie oddało, daniny starań i trudu, jak za życia...

Więc teraz co?

Wieczne odpoczywanie...

Raz jeden, drugi i trzeci...

I za tego, który ostatnio spoczął na tak małej tutaj przestrzeni, a taką pustkę w domu zostawił, i za tych, którzy go poprzedzili, których pamięć blednieje w porównaniu do tej dotkliwej pamięci ostatniej...

Dziś — wszystkim, wszystkim wieczne odpoczywanie... Wszystkim duszom „Wesołych Świąt" ich świąt życzymy. Na równych poletkach żołnierskiego cmentarza nie braknie modlitwy. Oto na jednej z mogiłek głową do niej przywarła schylona



matka. Cicho! Nie patrzmy w tę stronę. Wianek, który tu niosła, mokry od rosy łez, serce z bólu poszarpane.

Synku... wieczne odpoczywanie.

A tam, gdzie dalej, pod murem, gdzie nowy cmentarz ubogich, sierota stroi w kwiatki rodziców grób i wymadla ojcu i matce wieczne odpoczywanie. I ze wszystkich uliczek i ze wszystkich zakątków idą szepty, idą westchnienia, które w doroczny dzień pamiątek wzmagają się do potęgi, aż pochwycą je anieli w szumie jesiennego wiatru i zaniosą do przeostatniego Celu...

Ale tutaj straszno!

Tutaj straszno, tęskno i rozpacznie.

— Drogi mój! woła wdowa, jestem tak bliziutko, powiedzieć ci pragnę tyle, ubrałam jak mogłam twój domek, dzieci są ze mną! Ciężko nam... modlę się za ciebie.

Wieczne odpoczywanie...

To ja wciąż ta sama.

A Ty?..

A z grobu?

Nic... głucho:

Nie odpowie jej ani dziś, ani żadnego innego dnia, gdy tu biegnie zdaleka...

Wszystko co mogła zrobiła w dzień zmarłych, wszystko jeszcze lepiej, staranniej, i całą duszą, dusza dla duszy...

A z grobu?.. Nic!

— Synku! płacze głośniej matka na żołnierskiej mogile, gdzieś ty kochanie moje, wołam do ciebie...

Wołamy do Was z tęsknotą, modlimy się z pietyzmem... W te dni wasze nie pamiętamy, ani o naszych biedach, ani o tem co gnębi, ani o tem co przeraża, ani o tem co dręczy w domu.

Jest nas całe zastępy, którzy na mogiłach kładą kwiaty, łzy i rzewną modlitwę...

O Was myślimy...

A Wy, co?

Odeszliście — schowaliście się w groby...

W te bezlitosne, martwe groby, o których w zapomnieniu myśli się niekiedy jak o czemś żywem, bo drogiem jest i kochanem — a to jest ziemia, glina, to są kamienie, tablice, złote litery, to jest darń i kwiaty, to zieleń pachnąca jak w dzień pogrzebu, ale to jest wielkie nic...

Tam głucho...

Tam nie wiemy jak jest...

Tam Oni milczący, nieczuli...

Tam tajemnice...

A my pochyleni z modlitwą... Niechże dojdzie... niech przeniknie nasze westchnienie...

Nasze „wieczne odpoczywanie"...

O! bezlitosne, bezlitosne Groby!...

J. K.

Tym, którzy odeszli



Cmentarz San Lorenzo w Rzymie

Co roku to samo, ten sam listopadowy dzień, czasem dżdżysty we łzach skąpany, czasem bladem słońcem nieśmiało uśmiechnięty, czasem w szary welon mgły otulony. Co rok to samo, pielgrzymka serc nabrzmiałych bólem, który od lat się skrzepił i kamieniem zaległ gdzieś na ich dnie niewidzialny. Wędrówka nowa dla tych, których pierwszy cios zgiął a może i złamał, dla których cmentarz był dotąd dalekiem, mglistem pojęciem, a może tylko przystankiem tramwajowym. Na tamtych pierwszych z pod muru patrzą znajome twarze przekupniów, w bramie wita to samo znajome oblicze stróża, wita ich ukłon dostojny, dyskretny... wita ich ta sama znajoma od lat droga wśród grobów, ta sama, którą się w bólu dziwnym wiercącym a nieuświadomionym jeszcze w całej jego rozpaczliwej głębi — idzie kiedyś po raz pierwszy w cieniu trumny.

Są groby pod szafirowem niebem południa, ogarnięte tkliwą powodzią zieleni i ostatnich kwiatów. Są mogiły zapadłe, których napis zatarty, a mozolnie odczytana data poruszy może cichutko jakąś strunę duszy dojrzałej — a może nic nie powie i nikt trudu sobie nie zada pytania o nią smutnego, samotnego grobu, których tak wiele na ogromnym cmentarzu — mieście.

Są groby pod szafirowem niebem południa w marmurze kute, po których pnie się bluszcz i płonie na nich piękno róż, co się nie boją wiatru, ni chłodu listopada... są ciche cmentarzyki górskie, przytulone do opiekuńczego muru kościoła, gdzie maleńkie mogiłki o drewnianych krzyżach kryją w nieurodzajnej ziemi życia młode, które zabił czar i groza szczytów białych.

Są cmentarze jednakich grobów żołnierskich, gdzie za pomnik, odznaczenie, epitaphium starczyć musi numer kolejny, są też wspólne kopce — mogiły — są kości na polach rozrzucone, męczeńskie, — są podziemia, wypełnione trumnami bohaterów, królów, wodzów. Jest też krypta, gdzie słabem światłem wchodzi dzień przez witraż kolorowy, przyćmionym blaskiem pada na dostojną trumnę.

Są groby... ileż ich jest rozległych wszerz i wzdłuż ziemi poprzez kręte drogi wieków? Ileż oceanów łez spłynęło na nie, ile cierpienia wielkiego... małego? ile słów żalu prawdziwego, fałszywego?...

Jeden jest dzień w roku, kiedy jednoczymy się w wielkiem staraniu o to, co pozostało nam po kochanych, tak bardzo za życia, o kamień, co kryje w proch rozsypane ciało — czasem o duszę, która czeka, a może wola głosem wielkim pomocy.

Idzie dzień zaduszny, łagodny, jesienny, zapłakany, krótki... jak nasza pamięć — dzień święta umarłych.

Idę na cmentarz przez tłum bratni — idę do Was, kochani! tu jest ostatni dom Waszych ciał, chciałabym wiedzieć, gdzie są dusze Wasze? „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele" — wiem, że będą one i Waszym udziałem — ale teraz, co dla Was uczynić mogę? Czy są prace niedokończone, czy krzywdy niewyrównane, czy wola jakaś do spełnienia?

Patrzę w głąb siebie i patrzę na napis grobowy — z imion Waszych kochanych płynie ukojenie, na tę żałość nie do ukojenia... i świadomość mocna i pewna, że pamięć Wasza we mnie musi być uczczona nietylko światłem i kwieciem — ale wysiłkiem mózgu i serca — zostaje świetlana droga ku życiu — trzeba tą drogą iść — kończyć dzieła — nie rozpływać się z żalu, z którego nie wyrasta nic.

Oby kiedyś — gdy ciała odpoczną w pokoju... Ojciec zgotował mieszkanie w światłości, na wieki.

B. D.

Przy mogile

Kiedy przybierać dziś kwiatami
będę najdroższą Twą mogiłę,
postaram się uzbroić w siłę,
by jej nie rosić łzami...

Ból swój i rozpacz chcę odrzucić.
Wierzę, że jesteś dzisiaj ze mną.
Poco tęsknotą nadaremną
Twą jasną duszę smucić?...

Wierzę, że patrzysz na mnie zdala,
że widzisz wszystkie czyny moje —
— i to pomoże staczać boje,
gdy przyjdzie zwątpień fala...

Choć żalu pozbyć się nie mogę,
i w życiu mojem dzisiaj ciemno... —
— tyle walk, zwycięstwo jest przede mną!
Muszę iść w dalszą drogę!

Tak długo muszę mijać cienie,
dotąd przedzierać się przez mroki,
— aż znajdę dawnych snów uroki
i łzy na uśmiech zmienię...

Al. Kwiecińska.

MEDYTACJA

Północ.

W pokoju stary zegar wychrapał dwanaście uderzeń, nie budząc z zadumy kobiety, która siedziała przed biurkiem wśród otwartych szuflad i rozrzuconych bezładnie listów i papierów.

Kobieta to jeszcze młoda.

Zwraca na siebie uwagę wdziękiem postawy i strojem, który, mimo że żałobny i poważny, jest na niej ładny.

Znużona przeglądaniem papierów, oparła głowę na rękach, które się splotły białe i kształtne na jej bujnych, ciemnych włosach.

Po chwili prostuje się i spogląda wokoło po znanych dobrze sprzętach z jesionu. Spojrzenie królewskie pełne siły i blasku, z rozczuleniem wita nieme świadki jej szczęśliwego dzieciństwa.

Tu w skromnym pokoju starego dworku, gdzie stały jesionowe jasne sprzęty, gdzie mogło być kiedyś czysto i miło, dziś wiało pustką, zapomnieniem, śmiercią...

Co robiła tutaj istota tak wykwintna, tak uderzająca, z takiem żywem i młodem okiem, z duszą energiczną i do życia chętną.

Oto szukała w pamiątkach tych i listach, które od chwili, jak się urodziła, skrzętna ręka zbierała, szukała w nich samej siebie i tej, która od niej odeszła... swej matki.

A znalazłszy wspomnienie dni dziecinnych, dziewczęcych, spostrzegłszy przepaść, jaka dzieliła kobietę dzisiejszą od dawnej młodej dziewczyny, opuściła głowę niżej jeszcze i szepnęła:

— O! mamo! mamo!

A w listach, które tak cierpliwie zbierała matka, były nazwy różne: matusiu, mateczko, mamusiu, — lecz ta, która się jednakowo podpisywała: „Twoja kochająca i wdzięczna *Hania*", ta miała zmarłą zwać tylko tem imieniem, którem się po raz pierwszy odzywa do matki bezradne dziecię:

— O! mamo, mamo!

I w tem prostem wołaniu tyle było żalu i uczucia, że się niem zaspokoiło na chwilę serce Hanny, i mogła zebrać myśli, zastanowić się nad tem, co ją nagle i dotkliwie zabolało.

Przed niewielu dniami przybyła tu, rzucając swe codzienne obowiązki wobec męża i dzieci, aby pielęgnować chorą matkę. Choroba zakończyła się śmiercią. Chwile były ciężkie, poważne i uroczyste.

Zapóźno, by się szczerze porozumieć; zapóźno, aby powiedzieć sobie najczulsze wyrazy pożegnania.

Skończyło się wszystko.

Hanna wśród drgających jeszcze życiem matki pamiątek, została sama. Może jej wierny towarzysz powinien był z nią pozostać?

Trudno, życie płynie w nieubłaganie szybkiem tempie. Żyć trzeba, pracować, a nie płakać...

A zresztą...

Czy ten, który kocha córkę, potrafi zawsze kochać i oceniać matkę? Ileż razy tutaj leży przyczyna rozdziału?

Rozdziału... tak, to był rozdział, nie ów rozdział przestrzeni i czasu, ale przepaść pomiędzy jedną a drugą, niezapełniona, choć pełna wspomnień...

„Opuścisz ojca i matkę twoją"...

W straszny sposób dokonywa się to opuszczenie niekiedy — przyznała Hanna.— Nie o takiem myślał Chrystus, gdy święte przykazanie miłości głosił dla małżonków...

Oczy Hanny padły na listy, leżące na biurku, na słowa egzaltowanej prawie miłości, które posyłała matce podczas każdego chwilowego rozłączenia. Były to szczere wylewy uczuć; wdzięczność za ukształcenie duszy, która już umiała czuć za siebie, ale zawsze w harmonii z tą matczyną, oddaną i poświęconą duszą.

Hanna czuła wtedy, że matka jest z niej dumną, że jej światowe powodzenia, czy miały źródło w urodzie, czy w osobistych zaletach, są dla kobiety niemłodej i schorowanej nagrodą sowitą za poniesione trudy, których z nikim nie dzieliła, gdy szło o jej wspaniałą a słodką jedynaczkę. — Wówczas jedynem jeszcze marzeniem matki, która zadanie swe ukończyła i plonów oczekiwała, było szczęśliwe zamężcie córki.

We snach matki majaczył się ów wybrany, ten, który jedynie godny byłby takiej, jak Hanna, kobiety: życia Hanny w samotności i staropanieństwie nie umiała sobie wyobrazić, i to, o ile córka sięgała pamięcią, była pierwsza nuta dyssonansu w ich wspólnem, zjednoczonem życiu, pierwsze rozejście się myśli starszej i młodszej generacyi kwestyi tak ważnej, jak przeznaczenie kobiety.

Ale przyszedł wybrany i Hanna odmieniła szybko sposób myślenia, znów czuła razem z matką, że w cichem oddaniu się u domowego ogniska jej cel i zadanie.

Miłość rozpromieniła ściany jej siedziby, ale słońce, które świeciło córce, matkę raziło; a nie grzało.

Tak jest, nie zawsze ten, który kocha córkę, potrafi kochać i oceniać matkę...

Nie zawsze najlepsza z matek potrafi zrezygnować z wyłącznej miłości dziecka na rzecz tego obcego przybysza, który, choć gorąco wyglądany, rabusiem jest w jej oczach i złoczyńcą.

On oderwał dziecię od domu, który je wychował i który kochało.

On zasłonił jej świat, rozszerzając swe ramiona i otaczając niemi.

On ją oduczył tęsknoty za matką, a dał nowy przedmiot miłości w dziecięciu.

On opanował jej umysł, on narzucił swój wpływ, on wreszcie miał prawo do jej starań, troskliwości, uległości, on panem był królewskiego jej dziewczęcia...

Więc pocóż te lata pracy, poświęceń i zaparcia się siebie, gdy się pozostaje w końcu w samotności — i niezrozumieniu?

Jak w jasnowidzeniu poznała Hanna myśli matczyne, jej miłość stłumioną i zapoznaną, jej zamknięcie się w przeczulonej delikatności, która zakrawała nieraz na chłód i obojętność.

Ujrzała przepaść, jaka się utworzyła między matką jej dzieciństwa, a Hanną obecnej chwili, więc pełna skruchy na stosy listów starych, na pożółkłe pamiątki przeszłości ich wspólnej, a tak szczęśliwej, opuściła zbolałą głowę i jęknęła:

— O! mamo, mamo!

— — — — — — — — — — —

„Samotna jestem; nikt mnie dzisiaj nie zrozumie, nikt nie potrzebuje — Hania zajęta licznemi obowiązkami dla nowej rodziny, a ja samotna i niepotrzebna".

Tak pisała matka, zaczynając pamiętnik. Serce Hanny pękało z bólu... Więc nie dosyć było starej kobiecie zawsze serdecznych pieszczot córki, pełnej szacunku i uległości woli, ona mimo to czuła rozdział, czuła, że brakowało duszy w zewnętrznych oznakach, które pozostały takie, jak dawniej.

W odwiedzinach Hanny był pośpiech, w jej słowach i zdaniach mimowolna obcość, ale Hanna starała się, by niecierpliwości jej matka nie dostrzegła, jednego tylko przewiedzieć nie mogła... że matka ją znała i przeczuwała.

A jeżeli jeszcze między dwoma kochającemi się sercami stanie przedmiot jeden i drugi, o którym myśli się bezustanku, a mówić zabrania jakaś potężniejsza od woli siła, wtedy co?...

„Należę do tych; którzy w ziemię się zapadają, nogi moje ciężko się podnoszą, Hani nogi stąpają po ziemi — ale skrzydła swej młodości odstąpiła dzieciom, które niedługo fruwać zaczną. Dlaczegóż pracując od rana, pod wieczór życia zapracujemy ledwo na spokojną samotność i pobłażanie naszych dzieci?"...

Przeczytawszy te słowa Hanna otworzyła oczy wielkie z przerażenia...

I pierś jej przeniknął ostry ból zrazu niewytłumaczony, potem wyraźniejszy, boleśliwszy...

Ból złożony cały z przeczuć, ból duszy, która już odeszła otulona osłoną niedostępności, od nieśmiałości jak od szronu biała i chłodna, ból duszy matczynej...

Hanna w tej chwili jeszcze odważna na gościńcach życia, zwycięska szczęśliwa, dostojna, cierpiała bólem wszystkich matek, które ciche i obrażone, gniewne i smutne ukryły się po kątach swych sypialni, w wielkiem, zbyt głębokiem krześle spoczynku i zapomnienia.

Gdzie one? by biec ku nim i ręce ich pomarszczone całować!

Gdzie one? by u kolan ich zapłakać i zgiąć się w kornym hołdzie!

Gdzie one? by uprosić ich modlitwę i wstrzymanie nad nami nielitościwej doli, która się zbliża! Żyć i grób sobie budować w sercu dziecięcia, żyć i wiedzieć o tem!...

Kiedyś śmierć przyjdzie, wysłannik Boży,
Cicho na oczy ręce położy,
Ręce litosne, troskliwe, bratnie
I łzy obetrze, dwie łzy ostatnie.

Kiedyś śmierć przyjdzie wysłannik Boży
I obolałe serce otworzy.
Duch uwięziony, miarą skrzydlaty
Zerwie się wolny lecieć w zaświaty.

I może wtedy... ach, wtedy może,
Pojmiemy dziwne wyroki Boże.
I ścichnie wreszcie w podniebnych lotach
Ta przeogromna serca tęsknota.

Boguwola

Bo my już o generacji jedną poszłyśmy dalej.

Bo my wiemy i nie pełnimy na ślepo codziennego naszego zadania.

Bo dla nas jeszcze i ten ból bólów przybywa, że ze świadomością, bez niespodzianek żywot nasz wleczemy.

Hanna powstała, wyprostowała się i wyciągnęła tęsknie ramiona.

Nie do męża gorąco ukochanego biegła jej tęsknota, ani do dzieci pięknych i dorodnych, wypełniających jej dotąd życie...

Ona ramiona wyciągnęła do tej, która żyła między temi samemi ścianami, i z taką samą lecz codzienną tęsknotą patrzała w przyszłość pełną mgły szarej i niezgłębionej. Umarła i żaden jaśniejszy promień mgły nie przebił. Między nią a Hanną życie utworzyło zaporę, której miłość córki nie przemogła...

O! gdybyż teraz wolno jej było przypaść do kolan matki, gdyby taka chwila jasnowidzenia zjawiła się była dawniej, kiedy na cmentarzu nie istniała jeszcze świeża mogiła, a w tym pokoju biło serce żywo czujące.

I nikogo na świecie całym nie brakowało dziś Hannie, żeby ją zrozumiał i utulił, nikogo prócz tej jednej, której nie było...

Czem jej wynagrodzić cierpienie tyloletnie, jak dać znać, że ją rozumie, że powróciła do niej nietylko córką, ale przyjaciółką, jaką była wiernie przez wiek młodzieńczy, dopóki... Czy naprawdę serce ludzkie niezdolne jest pomieścić zawiele miłości; czy otwierając swe skarby dzieciom i mężowi musi ostygnąć dla tych, których kochało od zarania swego istnienia. Ach! czasu, czasu dajcie, by tych wszystkich kochanych niezaspokojone dusze nakarmić i bezbrzeżnie smutne spojrzenie padły na dwie główki anielskie, które z ramek na babunię patrzeć przywykły i od niej odbierały w zamian spojrzenia miłości. Hanna po raz pierwszy na dzieci swoje spojrzała inaczej.

Dotąd jej były dumą i chlubą, teraz widziała w nich narzędzie strasznego odwetu...

I ona kiedyś usiądzie samotna w tym fotelu babuni, a piękna jej córka z pobłażliwym uśmiechem czasem zajrzy do niej i kilka zdań obojętnych rzuci jej spiesznie, z roztargnieniem.

I Hannie każdy krok córki, każde słowo wyda się obcem, niestosownem, niebezpiecznem, aż przyjdzie czas gdy przestanie bać się o nią, a raczej myśleć o niej będzie jak o dalekiej gwieździe, która innym świeci.

I ten syn ubóstwiony może kiedyś z przymusem tylko podzieli się z matką nową myślą, nowym zamiarem, uczyni to ze zwyczaju; bez przekonania, bo go inni ludzie, inne prądy do siebie przywiążą i matka zostanie... samotna... na boku...

Nie! tego jej cudny, orli, jej serdeczny Adaś nie uczyni!...

Ani jej poczciwa Zochna o fiołkowych oczach nie zamknie przed nią serca i duszy...

A jednak... tak być musi i będzie. Stanie się tylko sprawiedliwość... Hanna padła na kolana... Zegar, który wybijał dla jej matki długie godziny samotności, uderzył trzecią...

Matka o tej godzinie skonała...

— O! mamo, mamo! płakała zgięta do ziemi kobieta. Wieczne odpoczywanie!...

Z krzyża nad łożem matki wiszącego Chrystus spoglądał miłosiernie na tyle męki, skruchy i upokorzenia... Łzy Hanny płynęły obficie, lecz coraz spokojniej i ciszej...

Duch matki usłyszał wołanie, spłynął z przestrzeni, obiecywał nie opuszczać swego udręczonego dziecka, pokrzepił je obecnością i błogosławieństwem!...

Hanna powtarzała wciąż z pieszczotą i czułością swych lat dziecinnych:

— O! mamo, mamo!

J. K.

DZIEŃ MODŁÓW O POKÓJ

Wiedeńska Liga Eucharystyczna zorganizowała w Moedling koło Wiednia dzień poświęcony modłom o pokój światowy. Uroczystość ta urządzana jest od szeregu lat staraniem ks. prałata Mörzingera, specjalnie apostołującego wśród mężczyzn. Liczba uczestników była w tym roku niezwykle wielka: około 50.000 osób. Udział w uroczystości wziął prezydent Miklas, tudzież przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych. Mgr. Mörzinger w swem przemówieniu nawoływał do czci Chrystusa Eucharystycznego, Dawcy łask a zwłaszcza pokoju. Skolei zabrał głos kardynał Innitzer, który wskazał na niebezpieczeństwo grożące pokojowi nietylko z punktu widzenia czysto wojennego, ale na możliwości jego zakłócenia w całym szeregu dziedzin życia ludzkiego. Potrzeba przedewsystkiem rozbrojenia duchowego, w bliźnim zwykli ludzie powszechnie widzieć przeciwnika, a nawet wroga. Jedyną nadzieją jest Chrystus Eucharystyczny, mogący odmienić serca ludzi. Zakończono uroczystość gorącemi modlitwami do Boga o darowanie pokoju ludzkości. Szczególnie wzruszająca była chwila, kiedy tysiączne tłumy na kolanach w cichej modlitwie adorowały Eucharystję. Kardynał odmówił wraz ze wszystkiemi uczestnikami ponownie modlitwę o pokój, poczem odśpiewano „Tantum ergo"; zaś kardynał udzielił zebranym błogosławieństwa.

W zaduszki

Schodzą lotnym, mglistym korowodem —
Spojrzeć w życia dawnego urodę...
W znane miejsca zawitać choć cieniem,
Idą szybko ku drogim wspomnieniom...

Pragną spojrzeć oczyma z zaświata
Na kochanie, co duszę oplata...
Aby miłość nasycić stęskniona
Szczęściem — dawno — dawno już minionem...

— — — — — — — — — —

W ciszy serca otwórzmy naoścież, —
I czekajmy zaświatowych gości...
Bo przez życia przedziwną zawiłość
Cud największy objawia się: — miłość.

Zofja Hołotkowa.

Ks. prymas o święcie młodzieży

Z okazji zbliżającej się uroczystości św. Stanisława Kostki, Patrona katolickiej młodzieży męskiej, JEm. Ks. Kardynał Prymas Hlond ogłosił poniższe orędzie.

Patronalne święto katolickiej Młodzieży Męskiej zostało ostatecznie ustalone nowym statutem. Jej ruchliwym zastępom będzie i nadal jako opiekun niebieski przewodził św. Stanisław Kostka, niosąc przed nimi Jezusa i wskazując drogi uświęcenia.

I znowu w chłodną listopadową niedzielę podążą „gotowe" gromady przed ołtarze. Pójdą piękne i swobodne, karne i opanowane, zdrowe i bujne, nie więdnące w rozwiązłej swawoli, nie podcięte kultem zmysłów. Pójdą spokojne i naturalne, a z płonącem wejrzeniem i w górnych nastrojach wiary i polskości.

W kościołach ponowią się śluby i ofiary. Z serc trawionych tęsknotą za nowym duchem odezwie się pytanie: „Mistrzu, czego nam jeszcze nie dostaje?" (Mat. 19. 20). A z duszowładnej Hostji spłyną natchnienia mocne i padną dobitne rozkazy. Od modlitwy nie poniosą młodzianie swych sztandarów w pustkę życiową, bo oni nie od tego, by od świata uciekać lub zamykać się w klanowej konspiracji. Pójdą w życie, w tłok i rozgwar. Ale nie będą szukać awanturniczych przygód, nie będą kłócić Narodu, nie będą osłabiać powagi Państwa, nie będą burzyć ani szyb wybijać, nie będą mieć i nie będą głosić nienawiści do nikogo. Nie będą różnić, nie będą oddzielać ani Narodu od Państwa, ani Państwa od Kościoła, ni życia polskiego od Chrystusa.

Natomiast będą się dokształcać, douczać, dociągać i doskonalić, bo są świadomi swego wieku i zależy im na tem, by „ich młodości nikt nie lekceważył" (I. Tim 4, 12). Potem pragną przystąpić do zadań świętych i śmiałych, bo chcą w swym zakresie tworzyć i budować Polskę, Polskę uczciwą i szlachetną, duchem mocarną, potężną patrjotyzmem swych dzieci, katolicką. Chcą budować pomosty między nowoczesnym człowiekiem a duchem bożym. Chcą sprzymierzyć Naród z Chrystusem. Od katolicyzmu jednostkowego, od religijności zaśniętej w bezczynie, od laikatu utożsamionego z przedmiotem troski hierarchji kościelnej, chcą przyjść i chcieliby drugich porwać do społecznej świadomości katolickiej, do wiary rewolucjonizującej pokolenia w duchu Chrystusa, do zbiorowego apostolstwa świeckiego — i to nie w teorji tylko i zasadach, lecz w realnem życiu Polski, ukochanej jako Naród i jako Państwo. W czynnej miłości Chrystusa i jego królestwa, w czynnej miłości Państwa i jego wielkości, w czynnej miłości Narodu i jego ducha upatrują oni swą zaszczytną, życiową służbę.

Czyż to nie zaśmiało? Nie tłummy porywów! „Nie chciejmy gasić ducha" (I. Tes. 5. 19). W sumieniu i uniesieniach młodzieży, idącej przebojem do Boga poprzez społeczne dżungle bezbożnictwa, działa tchnienie Ducha Bożego. Uszanujmy tę świętą godzinę młodzieży. Nie bojkotować! Nie zanieczyszczać partyjnictwem! Nie przeszkadzać! Raczej otoczyć sympatjami, poprzeć życzliwą opieką i pomocą.

Niech rosną te szeregi! Niech z roku na rok stają przed swym patronem więcej urobione, więcej katolickie i polskie, więcej pogłębione i apostolskie, więcej „gotowe" i więcej zdobywcze, aby kiedyś w pełni dojrzałości chlubnie przenieść mogły swój czyn ofiarny na front szerszy i bardziej wysunięty: na arenę prac i walk Mężów Katolickich, gdzie rozgrywają się problemy bytu i naszego stulecia.

Poznań, dn. 7 października 1935 r.

(—) August Kardynał Hlond.

ODLECIAŁA...

Już niańka wróżyła mu rychłą śmierć. Mówiła, że jest: — nie do życia. Choć dziecko było zdrowe i nic nie usprawiedliwiało strasznej przepowiedni. Pytaliśmy się, dlaczego tak ma być? W pojęciu niańki był zadobry, mówiła, że jeśli dziecko jest „takie z maleńkości cichuchne, to nie do chowu, chyba że się odmieni.

Ale Krzyś nie odmienił się, był jednakowo dobry, cichy i jakby zamyślony o swych dziecinnych sprawach. Starsi mówili, że to jest dziecko dziwne, dzieci otaczały go opieką i jakby poważaniem. Może mając jeszcze nieprzytłumiony przez rozumowanie instykt, czuły w chłopcu zaród śmiertelnej choroby i to napełniało je lękiem.

Kiedy Krzyś miał lat dwanaście, wiedzieliśmy już o chorobie wszyscy. Swoją, cichą dobrocią zjednał wszystkie serca toteż był dla całego domu ośrodkiem starań i myśli. Począwszy od najbliższych skończywszy na każdym pracowniku ze służby, wszyscy prześcigali się w pomysłach, ażeby umilić chłopcu ostatnie chwile. W ogrodzie, w podwórzu pracowano w milczeniu, przebiegano zręcznie ściszając głosy do szeptu, a jeśli kto przy gospodarskim obrządku stuknął drzwiami lub brzęknął wiadrem, stawał bez ruchu i przestraszone oczy odwracał w stronę domu, gdzie umierał panicz. Wynoszono go do ogrodu pod ulubioną wiśnię. To ogromne i bardzo stare drzewo pełne było życia. Różowiły się niem owoce, brzęczały osy, pszczoły i jakieś muchy, przelatywały wróble, zięby i sikory. Czasem dzięcioł zadomowiony w tych stronach ostukiwał korę, czasem żółta wilga gwizdała słodko.

Wokoło drzewa kwitły kwiaty, których chłopiec nie dał zrywać. Leżał nieruchomo i rozgorączkowanym wzrokiem patrzył na przepych lata. Myśleliśmy nawet, że nie cierpi wcale, taki był cichy i pogodny.

Ale kiedyś wyjątkowo został sam i wtedy kochające oczy wypatrzyły zdaleka skurcz cierpienia na bladej twarzyczce i boleśnie zaciśnięte ręce.

Zastanawialiśmy się nieraz, czy to dziecko zdaje sobie sprawę z tego, że musi umierać, czy choć przypuszcza na chwilę. Skoro umiało kryć cierpienie, może ukrywać rozpacz i strach. Był taki spokojny, kiedy leżąc pod wiśnią drżącemi palcami głaskał owoce, których jeść nie mógł, ale czasem ręce nieruchomiały, między brwiami zjawiała się zmarszczka, a wzrok patrzył tak dziwnie..

Aż raz...

Był taki cudny letni dzień. Drzewka i kwiaty obmyte wczorajszym deszczem, aż dyszały radością. Ogród pełen był zapachu i świergotu ptaków. Wszystko rosło, kwitło, rwało się do życia.

Krzyś leżał blady i nieruchomy. Patrząc na ten piękny pąk ludzki, który śmierć dławiła, nie mogliśmy się obronić myślom gorzkim aż do bluźnierstwa. Stawała się tu dla nas jakaś rzecz niepojęta, a okrutna, jakaś krzywda wbrew prawu i naturze.

Chłopiec oparł głowę o poręcz fotela i przygasłym wzrokiem gonił śmigające po niebie jaskółki. Oczy dziś miał jakieś inne, o blasku przyćmionym, pokryte jakby mgłą.

W pewnej chwili zamrugał powiekami i wyszeptał:

— Nie widzę dobrze, tak wysoko latają.

— To na pogodę, synku.

— Czy one takie czarne zbliska?

Matka opisywała mu wygląd, a ktoś z nas odszedł i powiedział w podwórzu, że panicz smutny, bo jaskółki zawysoko dziś latają i nie może im się przyjrzeć. Zaczajono się w jakimś gospodarskim budynku, schwytano nieopatrzną i zbyt gorliwą matkę, jak leciała do piskląt. Zanieśliśmy ją choremu. Ożywił się i ucieszył, w przejrzystych rączynach zatulił żywy, czarny klejnocik i patrzył na niego miłośnie.

— „O jaki śliczny — szeptał — jaki śliczny! Ale tak drży, tak mu serce bije!"

Uniósł z wysiłkiem ręce i przyłożył ucho do uwięzionego ptaka.

— Maleńki! — on się męczy, on się boi!

— Nie bój się, nie bój!"

Wyciągnął ręce i otworzył dłonie.

Ptak momentalnie rozwinął skrzydła, odbił się o powietrze raz i drugi i wzniósł się pod niebo.

— „Odleciała..." wyszeptał z żalem.

Nagle na twarzy ukazał mu się wysiłek, a potem bezbrzeżny zachwyt i ulga.

Przymknął oczy i z trudem dobierając słowa powiedział:

— Mamo. Jak się umiera, to jest też tak, też taksamo...

Boguwola.

ABISYNJA: KRAJ DZIWNYCH ZWYCZAJÓW I OBYCZAJÓW

Abisynja jest państwem obsolutnem. Na czele jego stoi król królów. Wskazuje to, że istnieją również królowie. I tak jest w istocie! Są to władcy poszczególnych prowincyj, zależni od cesarza.

Teraźniejsze granice państwa ustalił największy historyczny władca Abisynji, Menelik II, który drogą podbojów rozszerzył znacznie Abisynję. Aż do jego czasów Abisynja rozpadała się na szereg względnie niezależnych królestw i księstw. Każdy z panujących zazdrośnie strzegł swej samodzielności i marzył o koronie cesarskiej. Zjednoczenie kraju przeprowadził Menelik II. Jego dzieło prowadzi dalej obecny cesarz Haile Selassie I.

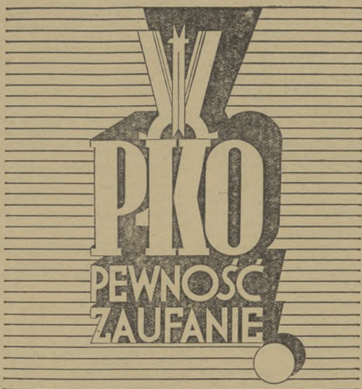
Otrzymał on nie koptyjsko-etjopskie, lecz prawdziwie chrześcijańskie wychowanie i jest wychowankiem misjonarza francuskiego, ojca biskupa Andrzeja Jarousseau. Negus ma pojęcie moralne europejsko chrześcijańskie i umysłowość ukształtowaną pod wpływem pojęć i poglądów europejskich. Jest inteligentny, energiczny i dzielny. Liczy obecnie lat 41. Od lat czterech jest władcą koronowanym, wraz ze swoją małżonką, cesarzową Manen.* Mają troje dzieci: jedną córkę i dwóch synów. Historja objęcia przez niego władzy i tronu jest dość skomplikowana. Poprzedni cesarz Abisynji Menelik, umierając, zamianował swego wnuka Jasu (Józef) następcą tronu. W roku 1916 odsunięto go jednak od panowania, pod zarzutem, że chciał muzułmanizm zamiast chrześcijaństwa uczynić religją panującą w państwie. Wtedy zaczął sprawować jako książę regent rządy wspólnie z cesarzową niezamężną, najstarszą córką Żanditu, Ras Taffari, obecny Haile Selassie. W roku 1930 cesarzowa umarła i Ras Taffari został niepodzielnie przy władzy, tembardziej, że zmarł i Jassu, wśród niewyjaśnionych dotąd okoliczności.

Uroczystości koronacyjne odbyły się z prawdziwym orjentalnym przepychem. Purpurą obity tron cesarski z rzeźbą św. Jerzego zabijającego smoka, kobierce godowe, szaty dostojników etjopskich — wszystko to przyćmiewało jaskrawością barw galowe mundury europejskich dyplomatów. Dostojnicy etjopscy, kapłani i szlachta mieli szaty zielone i złote, na ramionach ich zwisały skóry lwów, przyczem grzywa zwierza tworzyła osobliwy kołnierz.

Obok uczty dla wybranych, która odbyła się według szablonów europejskich, urządzono dla pomniejszych gości i dla wojska niezwykłe „wyżerki". Placki z wilgotnego chleba służyły za talerze, a palce... za widelce. Podczas tej uczty podawano baraninę przyprawioną taką porcją papryki i pieprzu, od których wnętrzności Europejczyka spaliłyby się spewnością. Oni zaś przeciwstawiają żar swój wewnętrzny żarowi zewnętrznemu — tropikalnemu słońcu. Po tej przekąsce biesiadnicy otrzymali porcje surowego mięsa ociekającego krwią, świeżo szlachtowanych wołów. Trzymając się ściśle etykiety krajowej podnosili lewą ręką kęs mięsa do ust, prawą zaś odcinali przy ustach kawałek do zjedzenia.

Koronacja odbyła się w katedrze św. Jerzego, przy udziale korpusu zagranicznego i kilkuset kapłanów, z jego świątobliwością abuną Kyrillosem na czele. Od niego otrzymał cesarz 7 symbolów władzy. Między niemi było berło z kości słoniowej i złote jabłko, symbol globu ziemskiego.

Haile Selassie jest bardzo przystępnym i utrzymuje bezpośredni kontakt ze swoimi obywatelami. W wielkiej sali na ten cel specjalnie przeznaczonej przyjmuje petentów, a jego osobiści sekretarze notują skargi i prośby, które są natychmiast rozpatrzone i o ile możności załatwione. Ciekawy jest również sposób urzędowania ministra sprawiedliwości, który jest równocześnie najwyższym sędzią. Urząd swój sprawuje on pod gołem niebem na mieście, gdzie podchodzą do niego interesanci i przedstawiają swoje sprawy, które załatwia sie od ręki lub odkłada do następnego „obchodu".



Negus po powrocie z Europy, idąc po linji modernistycznej, zapragnął wprowadzić w Abisynji ustrój parlamentarny. Zbudowano w Addis Abebie parlament, dokąd negus zwołał zebranie konstytucyjne i zaproponował temu zebraniu nadanie demokratycznego ustroju państwowego i społecznego w Abisynji. Lecz chciwi „szlachcice" etjopscy nie myśleli nawet o tem, żeby się wyrzec swych przywilejów.

Jedno tylko udało się negusowi i to połowicznie, zniesienie niewolnictwa. Ogłosił dekret o zniesieniu niewolnictwa. W rezultacie liczba niewolników w Abisynji zmalała z czterech miljonów na dwa miljony.

Przejście z niewolnictwa na wolność odbywało się tylko formalnie. Według prawa, pan, który chce korzystać z usług niewolnika, musi mu za pracę płacić. Na to znaleźli panowie całkiem prosty sposób. To, co dawniej niewolnik otrzymywał: ubranie, legowisko i życie, otrzymuje teraz formalnie jako zapłatę za pracę. „Nie kijem go, to pałką".

Samo zagadnienie niewolnictwa wygląda trochę inaczej w Abisynji, aniżeli wydaje się to nam w Europie. Przedewszystkiem należy stwierdzić, że niewolnicy, rekrutujący się z murzynów, bynajmniej nie czują się upośledzeni. Nie dzieje się im gorzej niż siłom roboczym w niektórych państwach europejskich. Niewolnictwo jest w Abisynji problemem gospodarczym i kraj jest niesłychanie ubogi w kapitały. Nie posiada żadnego przemysłu. Niewolnicy zatrudnieni są jedynie przez Amharów, a więc kastę rządzącą, na ich wielkich obszarach rolnych, w domach prywatnych i t. p. Również kościół koptyjski nie ma żadnych zastrzeżeń przeciwko niewolnictwu. W Abisynji nie jest to zatem zagadnienie etyczno-moralne, ale ściśle gospodarcze.

Według regulującego prawa, każdy niewolnik może być wolnym człowiekiem, wystarczy, jeśli się zgłosi do odpowiedniego urzędu i otrzyma odnośny dokument. Lecz co się okazało? Dotychczas skorzystało z przysługującego prawa na 2 miljony niewolników, aż... tysiąc kilkunastu ludzi. Jak z tego widać, niewolnik sam nie pragnie tej wolności, bo... musiałby z głodu zginąć. Woli zatem żyć jako niewolnik, niż umierać z głodu na wolności...

Dla zupełnego wytępienia niewolnictwa trzeba stworzyć przemysł i warsztaty pracy dla tej 2-miljonowej rzeszy niewolników, a wtedy usunie się radykalnie tę hańbiącą Abisynję plagę. Negus wie o tem dobrze, lecz narazie nie może nic zdziałać wobec braku kapitałów.

W Abisynji panują swoiste obyczaje, których żadną miarą nie możnaby określić mianem humanitarnych. Są one głęboko zakorzenione, przyswojone przez wychowanie. Przeprowadzenie poważniejszych zmian w tej dziedzinie jest niemożliwe, gdyż spotkałoby się ze zdecydowanym sprzeciwem ludności. Z tego stanu rzeczy zdaje sobie dobrze sprawę negus. Reformy, jakie przeprowadza, nie dotyczą dziedziny życia obyczajowego, a jeżeli już, pod naciskiem zagranicznej opinji publicznej, robi się coś na tym odcin-

ku, to są to ustępstwa natury czysto zewnętrznej.

A zwyczaje te są dla nas niesamowite, dziwne i niezrozumiałe.

Mieszkańcy miast pędzą swój żywot na ulicy. Tu skupia się cały handel, rzemiosło, życie rodzinne i publiczne. Plac przed kościołem jest zwykle punktem centralnym. Na placu tym handlują rozmaitemi towarami. Tu też pracują rękodzielnicy. Klienci siadają obok i czekają cierpliwie. Najważniejszą częścią garderoby są spodnie, od kolan szczelnie obcisłe, przylegające do nóg. Abisyńczyk zdejmuje je raz lub dwa razy do roku i wtedy trzeba je rozpruć. W innem miejscu sprzedają mięso ze świeżo zabitych wołów, na ulicy. Odpadków nikt nie sprząta, pozostawia się je na placu jako żer dla szakali i hien, które w nocy śmiało podchodzą i urządzają sobie wspaniałą i sutą ucztę.

Ulica jest również miejscem rozpraw sądowych. Obok sędziów zawodowych wykonuje ten zawód niemal każdy członek kasty rządzącej. Taki obywatel, przechodząc przypadkowo obok zwaśnionych, może zostać powołanym na sędziego przez pokłócone strony. Z przysługi tej nie wolno mu zrezygnować. Siada zatem na ulicy a obok niego strony. Po wysłuchaniu sprawy przygodny sędzia stara się pogodzić zwaśnionych, a jeżeli mu się to nie uda, wydaje wyrok, który jest bezwzględnie respektowany. Sędziowie są bardzo przekupni, można sobie zatem wyobrazić, jak wątpliwe jest sprawiedliwe rozstrzygnięcie sprawy.

W sprawach karnych wyroki muszą być wydane przez zawodowych sędziów. Jeżeli chodzi o zabójstwo, każdy morderca, według obowiązującego kodeksu, musi ponieść śmierć. Prawo abisyńskie głosi, że morderca musi zginąć od tej samej broni, którą zadano śmierć jego ofierze. Co więcej musi umrzeć od tych samych ran. Jeśli zatem użył broni palnej, to od tej samej musi ponieść śmierć. Życie zabójcy należy do rodziny zabitego. Wyrok śmierci krewni wykonują sami. Egzekucje takie spotyka się w Addis Abebie często. Do tego celu służy specjalny barak zw. „domem śmierci". Na estradzie stawia się skazańca, a w odległości kilkunastu kroków, ktoś z krewnych zabitego strzela z fuzji do skazańca.

Sam negus nie może znieść tego odwiecznego prawa. Walczy z niem w ten sposób, że z własnej sakwy proponuje rodzinie krwawych egzekutorów „cenę krwi" za skazanego. Lecz nie zawsze rodziny godzą się na tę tranzakcję, nie chcąc wyrzec się krwawej zemsty.

Dziwne są również zwyczaje małżeńskie. Abisyńczycy są monogamistami, ale rzadko który z nich schodzi ze świata, mając w życiu tylko jedną żonę. Zasadniczo istnieją w Abisynji trzy rodzaje małżeństw. Pierwszy rodzaj małżeństwa to ślub kościelny. Jest to jednak przywilej wyższych sfer tego kraju. Małżeństwo może zostać unieważnione tylko na wypadek złamania wiary małżeńskiej. Obok tej legalnej małżonki, mają jednak możnowładcy „uboczne" żony. Liczba ich zależna jest od stanu zamożności. Im bogatszy ktoś jest, tem więcej posiada „ubocznych" żon.

Drugą formą małżeństwa jest jakbyśmy nazwali w naszem pojęciu „wolną miłością". Ta forma jest tam bardzo rozpowszechnioną. Ten związek małżeński jest w rzeczywistości konkubinatem. Mężczyzna zawiera z kobietą umowę, mocą której na jakiś określony termin zobowiązuje ją do wykonywania funkcyj małżeńskich. Kobieta otrzymuje za to pełne utrzymanie, stroje i pozostaje na warunkach rzeczywistej żony. Po upływie terminu obie strony są wolne. I albo zawierają umowę na dalszy określony okres albo się rozchodzą bez obopólnych pretensyj.

Trzeci rodzaj ślubu to małżeństwo połączone ślubem cywilnym. Kontrakt jest zawarty przed urzędnikiem zwanym „Szum". W kontrakcie jest uwzględniony podział majątku w razie rozwiązania związku. Zazwyczaj większa część dostaje się żonie i dlatego kobieta po trzech czy czterech mężach jest zamożną i poszukiwaną partją dla łowców posagowych.

W Abisynji jest dość rozpowszechniony zwyczaj zawierania umów małżeńskich przez rodziców lub pośrednio po narodzinach dzieci. Kiedy para staje się dojrzałą do małżeństwa, rodzice narzeczonych spotykają się celem omówienia wszystkich szczegółów, zarówno co do formy ślubu jak również posagu.

Uroczystości ślubne trwają przez kilka dni, a uczta weselna odbywa się bez obecności narzeczonych. Młoda para poznaje się dopiero po uczcie weselnej.

W przeciwieństwie do małżeństwa, które można każdej chwili unieważnić, — zaręczyny są nierozerwalne. A więc nawet w wypadku, kiedy młodzi ludzie przyrzeczeni sobie przez rodziców, mają możność wcześniejszego poznania się i stwierdzenia, że nie nadają się do wspólnego życia, musi się odbyć ceremonja ślubna, a dopiero później można na żądanie nawet jednej strony unieważnić ślub.

Abisynja jest krajem przeciwieństw i przesądów. Zachowała ona na wielu odcinkach jeszcze urok egzotycznego Wschodu, niezepsutego prymitywu, ale na innych znać już ślady cywilizacji, lecz nie kultury. Obecnie robi Abisynja skok w nieznane. Losy jej rozstrzygnie najbliższa przyszłość. *E. Th.*

Misje katolickie w Abisynji wobec niebezpieczeństwa wojny

Misje katolickie w Abisynji są kierowane głównie przez francuskich OO. Kapucynów. Jak zapewniają bohaterscy ci misjonarze, pozostaną na swoich miejscach i posterunkach. Nie ulega kwestji, że zatarg wojenny Italji z Abisynją misjom katolickim może wyrządzić szkody, ponieważ wybuch nienawiści do cudzoziemców wśród ludów Afryki skieruje się również przeciw misjonarzom, jako propagatorom „obcej wiary". Należy oczekiwać, że rząd francuski znajdzie właściwe środki dla obrony misjonarzy francuskich w Addis Abeba. Obecny cesarz abisyński w swej młodości miał francuskiego misjonarza jako nauczyciela, był zawsze przychylnie dla misyj katolickich usposobiony i brał je w ochronę w wypadku jakichś wrogich wystąpień przeciw nim.

Jest nadzieja, że cesarz nadal będzie zajmował wobec misyj takież stanowisko. Duchowieństwo schizmatyckie cieszy się z drugiej strony wielkiemi wpływami na dworze cesarskim, dlatego też obawiano się, aby nie podburzało najwyższych władz abisyńskich przeciw misjonarzom katolickim. Dotychczas jednak żaden akt nieprzychylny misjom katolickim ze strony duchowieństwa schizmatyckiego nie miał miejsca.

Prosimy najuprzejmiej nasze CZYTELNICZKI aby w wypadku niemożności nabycia naszego pisma w którym z kiosków, zechciały nas o tem powiadomić z dokładnem oznaczeniem czasu i miejsca, w którem się to zdarzyło.

Z galerji szczęśliwców

Jedną z ćwiartek losu Nr. 64.836, na której w pierwszej klasie 34-ej Loterji Państwowej padła wygrana 100.000 zł., nabyło grono ośmnastu pracowników Wojskowych Warsztatów Balonowych w Jabłonnie.

W ich imieniu, przypadającą na tę ćwiartkę kwotę 20.000 zł. odebrali p. p.



WANDA GŁOWACKA i LEONARD DOBROWOLSKI, których podobiznę widzimy powyżej. Na każdego z uczestników spółki koleżeńskiej przypadnie więc przeszło 1.100 zł., co dla kieszeni robotniczej stanowi sumę poważną.

Dnia 15 listopada r. b. rozpoczyna się ciągnienie II-ej klasy. Plan przewiduje po dwie wygrane w kwocie 100.000, 50.000 i 20.000 zł., dziesięć — po 10.000 zł. oraz bardzo wiele pomniejszych. Niezależnie od tego — tak, jak to było w pierwszej klasie — wylosowywane będą cztery wygrane dzienne po 25.000 zł. każda.

Czas zatem odnowić los do drugiej klasy.

SIENKIEWICZ PO CHIŃSKU

Dzieła Sienkiewicza, Prusa i Reymonta będą tłumaczone i wydane w języku chińskim. Zajmuje się tem obecnie „Komitet Międzynarodowej Literatury" w Charbinie z p. Wan-Li-Jang, wybitnym literatem chińskim na czele.

KOREKTORKA

Panna Zofja siedzi pochylona nad niezliczonemi szpaltami. W małym, prostokątnym pokoju pachnie książkami, kurzem, ale tuż zaraz, za oknami, błękitnieje pogodny jesienny dzień, widać nawet zdaleka czerwony kort tennisowy, na którym poruszają się dwie jasne, szczuple sylwetki.

Pośród zieleni i słońca wyglądają one niby dwa białe, skaczące wykrzykniki. Zdają się wołać na korektorkę: chodź tu taj, chodź na słońce! Upoisz się powietrzem i poznasz pogańską radość ciała, prężącego się w nagłym rytmie zamachów i skoków!

Ale Panna Zofja nie słucha. Nie ma na to czasu. Musi skorygować pół tomu Kraszewskiego i odcinek Czerwonej książki i Słownik ilustrowany i te śmieszne poezje młodego poety. Do nich właśnie zabiera się Panna Zofja najmniej chętnie. Składał je jakiś nowy zecer i błędów jest tak wiele, że musi czytać wszystko od A do Z.

Panna Zofja nie lubi poezyj.

Czytać wiersze — to nudne.

Dużą brunatną ręką sięga po papierosy i zabiera się z westchnieniem do odrobienia najcięższego „kawałka". Czyta. Od czasu do czasu potrząsa zirytowanie ciemnemi lokami. Nonsens. Żeby też poeta XX-go wieku w ten właśnie sposób opisywał lato! Jakieś zadumy, jakieś zachody słońca nad morzem. Banalne! Nienowoczesne!

Panna Zofja spędziła tegoroczny urlop w Jastarni i wie doskonale, jak to wygląda. W dzień jest plaża i słońce. Ogląda się, jakie kto ma nogi, smaruje zlekka Niveą, aby mieć ładny „koloryt". Piękno morza... Zapewne, Bałtyk potrafi być niekiedy śliczny, a kiedy się umiejętnie dobierze kolory swego kompletu, można z nim rywalizować i to nawet z powodzeniem, jeśli o większość panów chodzi.

Wieczorem jest dancing i jazz. Błyszczące spojrzenia, bronzowe plecy, w oprawie szafirowych, zielonych, złotych i czarnych toalet. Patrzy się poprzez opary coctailów na smagłych mężczyzn i roześmiane kobiety. Orkiestra gra melodje Maklakiewicza...

Panna Zofja uważa, że literatura powinna być zwierciadłem rzeczywistości; rzeczywistości, przefiltrowanej przez indywidualność, zapewne, ale niechaj to będzie „prawdziwe". Poeta powinien mieć wyczucie swego czasu. Tempo, pogoń za narkotykiem rozrywki, ani śladu tego niema w leżącej przed nią książce.

Nerwowym ruchem bierze piątego już skolei papierosa. Machinalny rzut oka upewnia ją, że jest już późno. Czerwony kort tennisowy wygląda teraz brunatnie, a jasna zieleń trawników sciemniała na malachit.

Panna Zofja wstaje, odkłada na bok nieszczęsne poezje. Zaciąga się zlekka pachnącym papierosem i patrzy bezmyślnie na ściemniały widok w oddali i na maczugi fabrycznych kominów. Jest zmęczona. Czuje w mózgu kalejdoskop końcówek gramatycznych, prawidłowych i nieprawidłowych końcówek czasowników. Silną, chłopięcą ręką odgarnia z czoła loki, jakby ruchem tym chciała usunąć znużenie. Pod czołem, w zmęczonej głowie poczynają się rodzić niewiadomo skąd zabawne, dziecinne myśli. Tam, na korcie dogrywają ostatniego set'a. Zmęczonym oczom panny Zofji wydają się, że to dwa białe, żywe wykrzykniki skaczą i nawołują się zdaleka. Skąd się tam wzięły, te dwa białe wykrzykniki? Skąd one się tam wzięły, brzęczy monotonnie w głowie młodej korektorki. Ach, tak, wiem, uciekły z tomu poezyj, leżących na biurku. Napewno stamtąd uciekły, odpowiada samej sobie! Ale skąd, skąd, z jakiego miejsca, z jakiego wiersza uciekły. Silny prąd napięcia i wysiłku przebiega od nerwów, drgających pod powiekami, leci, jak fala radjowa, szybki, do centrali mózgu... Ach, tak, już wie. Palą się jej pod powiekami owe wiersze, groźnie błyszczące i wyraźne jak neony.

„Przeklęty huku maszyny i jazzu. Przez ciebie ja ani razu głosu mej duszy nie słyszę".

Nagłe oparzenie trzymanym papierosem wyrywa korektorkę z tego pół-snu pół-jawy.

Instynktownym ruchem otwiera okno i czuje na skroniach dobroczynny chłód wiatru.

Trwa tak chwilę, dwie, sama nie wie, jak długo.

Kiedy zaczyna czuć i myśleć normalnie, jest już zupełny wieczór.

Z szarej perspektywy wybłyskują żółte światła, podobne do olbrzymich jaskrów. Szybkie przekręcenie kontaktu i korektornię zalewa wesołe, złote światło elektryczne. Bardzo jestem przemęczona, myśli Panna Zofja, nakładając modną, czarną pelerynkę.

Zbiega szybko ze schodów, nucąc pół głosem ostatni przebój Fox'a....

Przechodzi szybko obok ogrodzenia, za którym ciemnieją korty. Smugi światła od pobliskiej latarni układają się na parkanie jak dziesiątki, setki i tysiące wykrzykników... Ale Panna Zofja ich nie widzi.

Mieczysława Markowska.

W ZWIERCIADLE MODY

PUSZYSTE CUDA

Piękny płaszcz futrzany to nieodzowny towarzysz nietylko pięknej i wytwornej pani w czasie mroźnych miesięcy. Otula też wdzięcznie sylwetkę każdej osóbki, która zdobyła go na raty, dla której był przedmiotem gorących pragnień i powodem wielu wyrzeczeń. Jest nieoceniony, szykowny, miły, powabny i wogóle... Poza ceną (oczywiście!) ma same zalety.

Ale nietylko on w tej sferze puszystych zimowych osłon zajmuje poważne miejsce. Jest najważniejszy, to prawda! Ale w tym sezonie uzupełnia go jeszcze mufka. Może i nie! Nie jest już konieczna. Moda ma kaprysy, wiadomo.

Punkt ciężkości przerzuciła na... kapelusze. Czapa futrzana z tego samego futra, co i płaszcz, to jest konieczne, niezbędne. A czapa musi być duża, wysoka, jak papacha kozacka, jak wielka bermyca. Futra są leciutk wyprawiane, cienkie, więc... trzeba tylko umieć włożyć ją twarzowo, a już można się nie bać zimna. Czasem na takiej czapie wysoko upięta jest jedna róża, nad samym noskiem pięknej pani. Sterczy do góry i chwieje się zlekka w rytm jej kroków... Ale to włożyć może tylko pani bardzo wytworna, bardzo młoda (chociaż wszystkie prawie są młode!). Bo jednak ten „kwiatek przy kożuchu" i w dodatku na czubku głowy, jest trochę ryzykowny...

Poza czapkami futrzanemi ogromne miejsce zajmują wszelkie przybrania z futer. Nie na sukniach, nie! Tego jakoś moda sobie tym razem nie upodobała. Ale właśnie na paltach, na kostjumach i na pelerynach. I to jest właśnie najnowsze i najmodniejsze, ta peleryna z futra! Jak się będą czuły w niej nasze panie w czasie silnych mrozów, które nam prorokują? To czas pokaże. Dość, że długa do kolan peleryna, z płaskiego futra, na pięknej podszewce, z kołnierzem, ślicznie w ramionach dopasowana, to ideał szyku jesienno-zimowego. Czasem przód peleryny zrobiony jest w kształcie przylegającej kamizelki, zupełnie męskiej, przybranej kieszeniami. Wtedy to już pani może być zupełnie pewna ciepła.

Obok tych dużych peleryn na ulicy ukazały się śliczne pelerynki z dużych rulonów lisa. Takie 2 — 3 zwierzaki, rude, puszyste, długowłose, okalające ramiona pani, nietylko dodają ciepła, nietylko są modne, ale stanowią prześliczne tło dla jasnej i ciemnej główki.

Do palt popołudniowych i wogóle o charakterze strojniejszym dodaje się pelerynki, obszywane futrem płaskiem, albo też puszystem. Takie samo futro powtarza się na rękawie, rzucone jako fantazyjny motyw, nieraz zakończony misternie odrobionym łebkiem zwierzątka. Futra płaskie używane są na całkowite pelerynki i na kołnierze. Ale w tej dziedzinie panuje tak niesłychana fantazja, wybór i rodzaj fasonów jest tak wielki, że doprawdy trudno się zdecydować, co wybrać. Bo chciałoby się i to i tamto! A można przecież tylko jedno! Nieprawdaż?

Z pięknym kołnierzem, wykonanym całkowicie z futra lub z materjału, ozdobionego nieodmiennie futrem, muszą harmonizować mankiety. Krótkie, odwijane, poszerzone ku górze; długie i wąskie; przybrane guzikami; płaskie i puszyste. Trzeba je tylko dobrze dopasować do fasonu rękawa. Bardzo ładne i nowe są kieszenie z futra, naszywane na palcie lub kostjumie, odpowiednie i na płaszcz trzyćwierciowy. Ale muszą być koniecznie z płaskiego futra. To nieodzowny warunek. Przecież pani za nic i niczem pogrubiać się nie może.

I dlatego też z dużem upodobaniem zatrzymuje wzrok na modelach płaszczy o rękawach całkowicie z futra wykonanych. Takie rękawy z ciemnego, płaskiego futra przy jaśniejszem palcie wyglądają ślicznie. Np. ciemno-zielone palto z czarnemi rękawami z lutrów. Albo czarne matowe o rękawach z czarnych karakułów. Jest to również okazja (szalona!) do zużycia starego, zniszczonego palta lub żakietu futrzanego.

Wogóle modele dostarczają niebywałej okazji do zużytkowania starych futer. Aż roi się wprost od futrzanych żabotów, robionych na wzór pastorskich plastronów. Od wiązanych szali, od rulonów futer, naszywanych na materjale i przerzucanych w kokieteryjne kokardy. Od strzępów (prawie) futer, naszywanych na ręcznych torebkach i obciąganych na drewniane foremki, z czego powstają poprostu... guziki.

A śliczne sortie z białych, jak szron, gronostai, to chyba już szczyt marzeń i urody!

Marjeta.

MIASTO Z PRZED 2500 LAT...

Nikt nie przypuszczał jeszcze przed pół rokiem, aby cicha, spokojna miejscowość na półwyspie jeziora Biskupińskiego w powiecie żnińskim, mogła się w niedługim czasie stać sławną nietylko w Polsce, ale w całym kulturalnym świecie.

Nic nie wróżyło tego, kiedy pewnego poranka wieśniak z tamtejszej wioski zaczął kopać ziemię i wyszczerbił sobie łopatę o jakiś twardy pal, znajdujący się niezbyt głęboko pod ziemią. Kopał dalej i natrafił na więcej takich drewnianych pali. Ucieszył się z tego bardzo. „Starczy na całą zimę!" pomyślał i rozpoczął wyrąbywać drzewo siekierą. Jakież było jego zdziwienie, gdy po pewnym czasie odkopał również poszczerbione misy i garnki. Rozniosła się o tem wieść po całej wsi. Dowiedział się nawet nauczyciel, który przybył na to dziwne miejsce i obejrzawszy wszystko pokolei, zabronił kopać i wyrąbywać, zawiadamiając jednocześnie Uniwersytet Poznański o swem odkryciu.

I oto zjechała na miejsce komisja z Poznania, złożona z polskich uczonych; — rozpoczęły się studja i prace nad badaniem tej miejscowości. A dziś już niema żadnych wątpliwości, że była tu przed wiekami prasłowiańska osada, zachowana tak znakomicie pod pokrywą z torfowej ziemi, że bez trudu wielkiego można było odtworzyć dokładny plan miasta i ulic, a nawet poszczególnych domów mieszkalnych.

Widoczne tu są wysiłki naszych przodków z przed 2500 lat, w celu uczynienia osady jaknajbardziej odpornej na ataki północnych wrogów Prabałtów, od których należało się zabezpieczyć.

Budowano więc wał, składający się z wysokich, zapełnionych ziemią i kamieniami — skrzyń dębowych, kładzionych na węgieł, podpartych z boków szeregami słupów, wkopanych w bagnisty grunt. Prócz tego półwysep otoczony był falochronem z potężnych, mocnych pali, wbitych ukośnie w dno jeziora, w ten sposób, że belki poszczególnych rzędów mijały się ze sobą.

Jak widać z wykopanej części osady, ulice w niej były brukowane twardem drzewem, przeważnie dębowem biegły równolegle ze wschodu na zachód, wychodząc na ulicę okrężną, trochę szerszą, okalającą całe osiedle.

Domy stały w równych szeregach wzdłuż przecznic, przylegając do siebie szczytowemi ścianami. Zdarzało się niekiedy, że dwa sąsiadujące ze sobą domy, miały wspólną ścianę. Odkopano nawet drzwi, progi i mostek dojściowy do jednej z chat. Domy były obszerne, prostokątne, podłoga składała się z ciosanych belek dębowych, ułożonych na faszynie brzozowej. (W jednem miejscu zachowała się nawet biała kora.) Pośrodku domostwa znajdowało się kuliste palenisko z polnych kamieni. Przy jednym z nich widoczne są słupki, prawdopodobnie resztki rożna, lub trójnogu, z którego może zwieszał się kocioł, z warzoną strawą?...

Z pod podłogi i z pomiędzy palenisk — przy rozkopywaniu — natrafiono na ziarna pszenicy, owsa, żyta, jęczmienia, a nawet maku.

Znaleziono nawet łodygi lnu, rozesłane na podłodze. Widzimy również żarna, w których rozcierano ziarna na mąkę, oraz talerze gliniane do pieczenia chleba i wiele innych przedmiotów, świadczących niezbicie, że przodkowie nasi, zamieszkali na tych ziemiach, zajmowali się rolnictwem. Odnaleziono mnóstwo kości zwierzęcych i to przeważnie zwierząt domowych, jak np. krów, świń, koni, owiec, a nawet — przyjaciela człowieka — psa.

O tem, że mieszkańcy półwyspu nie gardzili polowaniem, mówią nam odkopane rogi kozła dzikiego i jeleni, z których sporządzano niektóre narzędzia gospodarcze. Naprzykład z rogów jeleni widzimy motykę do uprawy ziemi, szydła, młoty i t. p.

Osobliwością i niespodzianką dla uczonych było odnalezienie koła tarczowego do wozu, które się świetnie zachowało, dzięki temu, że, jako zepsutem, zatkano niem dziurę w podłodze w jednym domu. Znaleziono również garnek stłuczony, z resztkami smoły, zapewne do smarowania kół, sierp żelazny, ciężarki do warsztatu tkackiego, przęśliczki gliniane do wrzecion, czółenka kościane i dużo innych drobiazgów.

Bardzo interesująco przedstawia się strona zdobnicza, wydobytych garnków, czerpaków, różnych naczyń, rytowanych, grafitowanych i polerowanych, aż do metalicznego blysku, malowanych, albo inkrustowanych.

Wykopaliska, po dokładnem zbadaniu przez archeologów, zostaną zasypane, gdyż konserwacja ich byłaby zbyt kosztowna, a pozostawić bez pokrycia ziemią nie można, gdyż storfiałe belki, po wyschnięciu, rozpadają się.

Kierownictwo badań nad prasłowiańską osadą spoczywa w ręku doświadczonego i zasłużonego st. asystenta Instytutu Prahistorycznego, p. mgr. Z. Rajewskiego.

Ponieważ część tylko powyższej osady została odkryta, nie możemy więc przewidzieć jeszcze, jakie skarby archeologiczne kryją się przed niedyskretnem okiem człowieka — i jak cennych zdobyczy doczekają się jeszcze nasze muzea.

Jaki kataklizm spowodował, że cała wieś została opuszczona przez mieszkańców, niewiadomo. Być może, że wypędziła ich z domów powódź, po której całą tę połać lądu wchłonęły torfowiska.

A. Dolnicka.

Gdzie łatwiej?

Dzienniki przed niedawnym czasem doniosły, że pewien śmiałek na samotnym jachcie wyprawił się na Wyspę Kokosową, leżącą gdzieś koło Costariki, by tam szukać skarbów, zakopanych ongiś przez piratów. Nie odstraszyły go niebezpieczeństwa dalekiej podróży i pobytu na dzikiej wyspie i jest pewien, że swego dopnie.

Inni wybierają się szukać złota na Alaskę i znowu nie odstraszają ich od tego straszliwe mrozy podbiegunowe, które trzeba tam przetrzymać.

Przykładów takich niebezpiecznych wypraw jest wiele. Rzecz jasna, że chodzi tu nietylko o zdobycie tajemniczych skarbów, ale i o przygodę.

Każda z nas jest w tem położeniu, że ani po przygodę, ani po skarb nie potrzebuje wyprawiać się za morze, ani pod biegun. I jedno i drugie może mieć tańszym kosztem u siebie w domu. Niewątpliwie bowiem jest piękną przygodą wygrać na Loterji Państwowej, a gdy duża suma nieoczekiwanie wpadnie do kieszeni, to ma się skarb.

Poszukiwaczki zatem przygody i skarbów zawiadamiamy, że ciągnienie II-ej klasy 34-ej loterji rozpoczyna się 15 listopada i trwa cztery dni. Należy się więc spieszyć z odnowieniem losów loteryjnych do tej klasy.

KSIĄŻKA NASZA TOWARZYSZKA

Książki są naszymi przyjaciółmi, doradcami i nauczycielami, a przynajmniej być niemi powinny. Człowiek kulturalny w domu pozbawionym bibljoteki czuje się osamotniony i jak to mówią „jak bez ręki", bo kto się do współżycia z książką przyzwyczai, ten jej potrzebuje stale, codziennie, staje mu się chlebem powszednim, niezbędnym poprostu do życia.

Nasza bibljoteka, to nasz skarb, nasz lekarz, nasz niezawodny przyjaciel. Wymaga od nas tak niewiele, trochę miejsca na spoczynek i trochę serdecznego zrozumienia.

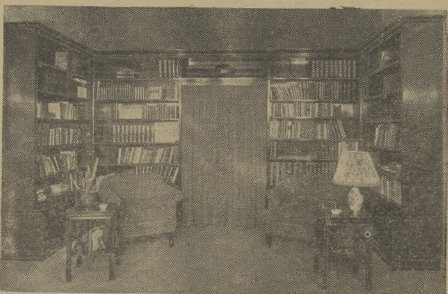
Dawne głębokie, oszklone bibljoteki zostały prawie zapomniane. Jest to po części kwestja mody, po części sprawa wygody. Zamknięta na cztery spusty szafa połyskiwała zazwyczaj przepychem pięknie oprawionych tomów. Lśniły złotemi literami grzbiety, szeregowały się grupami dzieła co najpiękniej oprawione, głęboko zaś, w drugim rzędzie pokutowały w ciemnicy biedne, źle oprawne książki. Pięknych zazwyczaj nie czytano, bo były duże, ciężkie, czasem nudne, bo szkoda je było niszczyć, brzydkich trudno było dosięgnąć za murem pięknych, wyzłacanych grzbietów. Odzwyczajano się od swoich książek. Krążyła z rąk do rąk książka pożyczana, własna stała dla popisu, mało potrzebna i zazwyczaj mało znana. Moda płaskich półek obiegających ściany czyni nam książki dostępniejszemi. Zmuszają nas przytem do traktowania wszystkich narówni. Niema już kopciuszków, chowających się za towarzyszkami, wszystkie śmiało wychodzą na światło, zmuszając właściciela, albo właścicielkę do większej dbałości o ich wierzchnią szatę.

Książka się pod względem stroju zdemokratyzowała. Skromna szata, nieraz zupełnie taka sama, okrywa grzbiet duńskiego królewicza „Hamleta" i „Hodowli lisów srebrnych", tomy stoją rzędem jak żołnierze, stoją nie tylko dla ozdoby, ale stanowią straż przyboczną i codziennych towarzyszy posiadacza czy posiadaczki.

Trudno wyobrazić sobie coś przytulniejszego jak skromny pokój, którego ściany okrywają półki z książkami. Półki nie powinny być zbyt wysokie, do każdej książki powinniśmy mieć łatwy i prędki dostęp. Mogą być wykończone pięknie z rzadziej cenionego drzewa, wystarczy proste sosnowe, zabajcowane na mahoń. U góry możemy postawić jakiś wazon czy figurkę, jeżeli jest dosyć światła nawet doniczki z roślinami, z jednej strony fotel pana, a za plecami, jego ulubione dzieła, stolik z popielniczką i przyborami do palenia, z drugiej, vis à vis, fotel pani i stolik do roboty.

Wytworność tego kącika nie pochodzi z kosztowności urządzenia, ale z wytworności ducha. Skromna półka, fotele kryte samodziałami włościańskiemi, z tegoż samodziału zasłona we drzwiach, lampa z huculskiego dzbana i własnej roboty abażur oto cały zbytek urządzenia.

Półki bez oszklenia mają tę niedobrą stronę, że się na nich książki kurzą, sczasem tracą świeży wygląd, a przez ciągłe wycieranie niszczą. Najlepiej dla każdej książki mieć zasuwany futerał, bowiem papierowa okładka nie chroni zupełnie brzegów kartek. Futerały takie bywają niekiedy dodawane przy sprzedaży, oddając książki do oprawy możemy je sobie kazać zrobić równocześnie, do już istniejących krążek zrobimy je same z kartonu czy ze szklistego papieru jak do konfitur. Grzbiet odsłonięty będzie do nas jak dawniej przemawiał, kartki będą osłonięte i zabezpieczone.



Siedząc w rogach pokoju, raz wraz sięgniemy po tom jakiś, coś sprawdzić, coś sobie przypomnieć, towarzysze nasi i przyjaciele książki, staną się nimi naprawdę dopiero w bliskiem współżyciu.

Niestety jest to idylla niezawsze jednak osiągalna. Jeżeli przez nasz pokój przechodzą często ludzie obcy, jeśli w bibljotece naszej znajdują się unikaty, dzieła cenne i rzadkie, wówczas wypadnie dla nich znaleźć pewniejsze schronienie.

Nigdy jednak żadna książka nie może i nie powinna być tak umieszczona, azeby nawet sami właściciele mieli do niej utrudniony dostęp.

Delta.

DROGIE KOMORNE

Zaczęły krążyć pogłoski, że ma być obniżone komorne, które, trzeba przyznać, jest drogie i stanowi zmorę wszystkich budżetów domowych.

Na pogłoski te odpowiedzieli właściciele domów w swojem piśmie, że miały one uzasadnienie w tem, że „w sferze ludzi, stojących blisko rządu i posiadających znaczne wpływy, nurtuje prąd, iż drogą do zrównoważenia budżetu państwa (wykończanego obecnie na r. 1936 (37) jest zwiększenie obciążeń warstw posiadających jednocześnie z obniżeniem pensji urzędniczych. Wzamian za to nastąpićby miała zniżka kosztów utrzymania, między innemi, i przez obniżenie komornego". Wyrazicielem tych poglądów jest b. Minister Skarbu, p. I. Matuszewski, którego artykuły o sposobach naprawienia gospodarstwa polskiego wywołały ostatnio tyle dyskusji.

O zniżce komornego w sferach rządowych myślano wiele razy. Zawsze jednak zwyciężał pogląd, iż opodatkowanie domów przynosi Skarbowi tyle, iż nie może on z niego rezygnować i decydować się na zniżkę komornego.

Nie wiemy, jak będzie tym razem, jednak w najbliższym czasie jakichś decydujących posunięć w tej mierze nie należy się spodziewać. A tymczasem drogie komorne, jak wspomnieliśmy, nie przestaje stanowić największej troski i trudności szerokich warstw pracujących. Są tego liczne dowody. Np. z ankiety, rozpisanej przez Stowarzyszenie Urzędników Państwowych, okazało się, że przeszło 30% zadłużonych urzędników zalega z komornem, nie jest w stanie go zapłacić z bieżących uposażeń.

Dodajmy uposażeń b. małych i stale obniżanych. Ale to jeszcze nie wszystko. Dla przykładu podamy, że na 134.000 pracowników w administracji ogólnej państwa i w szkolnictwie, tylko 14.000 zarabia powyżej 200 zł. miesięcznie, olbrzymia zaś reszta, t. j. 120.000 pracowników i pracowniczek zarabia mniej niż 200 zł. miesięcznie, co oczywiście w żadnym razie normalnie starczyć nie może na opłacenie komornego nawet w najmniejszym lokalu, pokoju z kuchnią. A przecież to nie powinno być ideałem naszej stopy mieszkalnej.

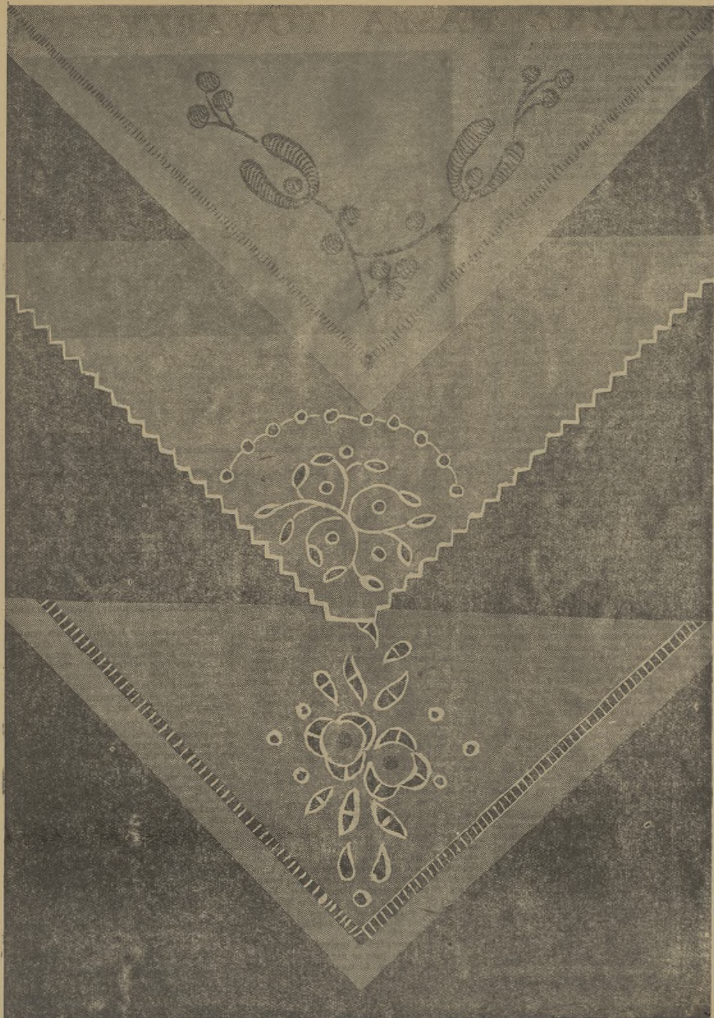
Słusznie pisze się i mówi na ten temat, iż wytwarza się prawdziwy labirynt: właściciele domów, ponoszący coraz większe ciężary, nie widzą możliwości zniżki komornego bez równoczesnego obniżenia podatków i świadczeń, lokatorzy zaś w znacznej mierze komornego w wysokości obecnej płacić nie mogą.

Jesteśmy więc świadkami, że z jednej strony coraz więcej lokali staje pustkami, a z drugiej szerzy się nędza mieszkaniowa, prasa notuje fakty ataków furji, jakim ulegają eksmitowani, notuje fakty lokowania się biednych lokatorów na schodach, podwórzach, czekających na zmiłowanie ludzkie, które w najlepszym razie wyrazi się w otrzymaniu kąta w barakach.

Wł. Prz.

Czytelniczki nasze

prosimy, aby żądały pism kobiecych we wszystkich kawiarniach, cukierniach, restauracjach i t. d.



Praktyczny i tani sposób podniesienia temperatury w pokojach

Większość pań zna pewnie sposób opatrywania okien jaki podajemy niżej, mało która jednak wie dlaczego należy tak opatrywać oraz ile ciepła może tą drogą zaoszczędzić. Często również spotyka się spory na temat, czy wewnętrzne, czy zewnętrzne okna należy opatrzyć.

Wszystkie te kwestje wyjaśnia paniom przystępnie, a jednakże naukowo artykuł specjalisty, w zakresie higieny dr Fr. Witaszka.

— — — — — — — — — — — —

Uczucie ciepła i zimna zależne jest od dwu ważnych czynników a mianowicie od siły oziębiającej otoczenia oraz od ciepła, które nasz ustrój stale produkuje. Ciepło wytwarza się w naszym ustroju przy przemianie materji i energji. Gdyby ciepło to zatrzymywało się w ustroju, to temperatura jego wzrosłaby w ciągu 24 godzin do 98 stopni Celsjusza. Całe szczęście, że otoczenie człowieka jest chłodniejsze i dzięki temu możemy pozbyć się tego ciepła różnemi sposobami. Utrata ciepła zależy od temperatury otoczenia, od ruchu powietrza a w pewnych razach i od jego wilgotności. Wspólne działanie tych czynników nazywamy siłą oziębiającą otoczenia. Gdy temperatura powietrza i temperatura promieniowania jest niska a ruch i wilgoć powietrza są wielkie, wtedy i siła oziębiająca powietrza jest duża; gdy temperatura promieniowania i powietrza jest wysoka, ruch powietrza jest mały a wilgotność wysoka, wtedy siła oziębiająca jest mała. Przy wielkiej sile oziębiającej otoczenia, ustrój odczuwa chłód, przy małej sile oziębiającej — ciepło. Przychodzi wtedy do przegrzania organizmu, które się objawia subjektywnie zmęczeniem, ospałością, niechęcią do jakichkolwiek zajęć zwłaszcza umysłowych i t. d. dla zabezpieczenia ustroju przed zbytniem oziębieniem lub zbytniem przegrzaniem potrzeba pewnej ściśle oznaczonej siły oziębiającej otoczenia. Wartość tej siły oziębiającej zależy przedewszystkiem od wykonywanej pracy i od wagi ciała, a w pewnym stopniu także od jakości odzienia. Dla ludzi ciężko mechanicznie pracujących siła oziębiająca otoczenia musi być większa, niż dla ludzi spoczywających. Podobnie osobnik tęgi potrzebuje nawet przy wykonywaniu identycznej pracy chłodniejszego otoczenia, niż osobnik chudy. Zimą w naszym klimacie mamy siłę oziębiającą powietrza zbyt wielką i dlatego już wcześnie odczuwamy zimno. Przed chłodem chronimy się w rozmaity sposób. Przedewszystkiem zjadamy większą ilość pokarmów i to zwłaszcza tłustych (znane jest wzmożenie się apetytu na jesień). Pozatem wdziewamy cieplejsze ubranie, chronimy się do mieszkań, a wreszcie, gdy i w tych jest za chłodno, opalamy je.

Opalenie to odbywa się piecami najróżniejszego typu. Nawiasem nadmienić tu muszę, że piece kaflowe, najczęściej u nas używane, są w klimacie Polski nienajlepsze ze względów na zupełną niemożność regulowania temperatury wnętrz, a przez to i ich siły oziębiającej. Niezależnie jednak od typu pieców opalanie mieszkań zajmuje w budżecie każdej rodziny niepoślednie miejsce i sprawia przy układaniu budżetu na zimę niejednej gospodyni dużo kłopotu. Chcąc przyjść z pomocą tym wszystkim, którzy muszą się liczyć z każdym groszem, postanowiłem podzielić się z czytelnikami spostrzeżeniami, które na tem polu poczyniłem przy wykonywaniu badań naukowych na Oddziale Higjeny Zakładu Mikrobiologji Lekarskiej Uniwersytetu Poznańskiego.

Istnieje sposób niezawodny i tani, przez niektórych zresztą oddawna praktykowany dla zmniejszenia siły oziębiającej otoczenia w pokojach, a polegający na wyeliminowaniu czynnika ruchu powietrza, potęgującego uczucie zimna. Znane jest każdemu spostrzeżenie, że przy tej samej temperaturze powietrza na dworze w tak samo jak zawsze opalanym pokoju jest raz cieplej, a raz chłodniej w zależności od kierunku wiatru na dworze. Gdy wiatr dmie wprost w okna, w pokoju jest chłodniej, gdy wiatr dmie ze strony przeciwnej lub gdy wiatru wcale niema, w pokoju jest ciepło. Zwykle maleńkie szczeliny w oknach powodują to, że wiatr czasem aż „hula" w pokojach. Ruch powietrza ma przytem to do siebie, że przy mniejszej chyżości stosunkowo silniej ochładza, niż przy chyżości wielkiej. Dlatego też już mały ruch powietrza wybitnie ochładza nasz ustrój. Badanie moje wykonywałem w Zakładzie w ten sposób, że w dwu równoległych pokojach identycznie zbudowanych mierzyłem siłę oziębiającą powietrza specjalnym przyrządem t. zw. katatermometrem Hilla. Jest to przyrząd, który wskazuje nam, ile ciepła traci w danem otoczeniu w jednostce czasu z jednego centymetra kwadratowego swej powierzchni. W podobny sposób traci ciepło ze swej powierzchni także i nasz ustrój. Badania te wykazały, że w pokoju, w którym zastosowałem sposób ochrony przed zimnem, który zaraz opiszę, siła oziębiająca powietrza była prawie o połowę mniejsza od siły oziębiającej powietrza pokoju nieochronionego. Równoczesne badania ruchu powietrza stwierdziły, że przy wietrze, który skośnie uderzał w okna, ruch powietrza w odległości 25 cm od okna wynosił 60 cm na sekundę przy oknie zamkniętem nieochronionem. Jeśli to teraz wyrazić praktycznie, to w pokoju nieochronionym było o tyle cieplej, jakgdyby temperatura powietrza była w nim o 7 stopni wyższa, niż w pokoju nieochronionym. Kto sobie zadał kiedykolwiek trud skontrolować, ile potrzeba więcej palić w piecu, aby otrzymać w pokoju temperaturę o 7 stopni wyższą, ten zrozumie, że sposób podniesienia temperatury w pokojach, który zaraz opiszę, jest wart tego, abyśmy go wszędzie zastosowali.

Sposób ten jest bardzo prosty. Polega on na zalepieniu wszystkich szpar okiennych, aby w ten sposób wyeliminować ruch powietrza. Technika tej czynności polega na tem, że kupujemy w składzie drogeryjnym około 12 m pasków ligniny albo waty na jedno okno i przylepiamy je w załamkach ram okiennych.

Jeśli okno jest podwójne, należy przylepiać ligninę do okna wewnętrznego. Dla całkowitej izolacji natomiast można uszczelnić zarówno okno zewnętrzne, jak i wewnętrzne. Niepowodzenie przy wyżej opisanej manipulacji polega na tem, że nie wiemy zazwyczaj, jakiego użyć kleju do przylepienia. Najlepszym, najbardziej mocnym, czystym i tanim jest rozbite na pianę białko kurze. Małym pendzelkiem powlekamy średnio grubą warstwą rozbitego białka załamki ramy okiennej i przykładamy paseczki ligniny lekko je przyciskając. Po wyschnięciu, które trwa od 5—10 minut, zamykamy okno. Elastyczna lignina lub wata poddaje się lekkiemu uciskowi tak, że zamknięcie okna nie sprawi nam większych trudności.

Zamykając wszystkie szpary, nie dopuści się do mieszkania wiatru, przez co siła oziębiająca powietrza w pokoju się zmniejszy. Sposób ten jest o tyle wygodny, że nie upośledza zupełnie otwierania okien, które można w każdej chwili uskutecznić. Lignina wzgl. wata w powyższy sposób przylepiona trzyma się przez całą zimę. Temperatura powietrza w pokoju jest stale ta sama, niezależnie od pogody na dworze. W pokoju jest cieplej przy mniej rozgrzanej powierzchni grzejników, przez co eliminuje się szkodliwy, jednostronny wpływ wysokiej temperatury promieniowania. Sposób ten zaleca się specjalnie w koszarach wojskowych, w urzędach i szkołach, gdzie oszczędność jest najbardziej wskazana. Uszczelnienie jest zupełnie niewidoczne i bardzo tanie, gdyż kosztuje dla jednego okna tylko około 30 groszy. Innemi słowy za trzydzieści groszy mamy w całym pokoju i przez całą zimę tyle więcej ciepła, jakgdybyśmy podnieśli temperaturę powietrza o 7 stopni Celsjusza; albo potrzebujemy nagrzać o 7 stopni Celsjusza mniej, aby przy uszczelnionych oknach otrzymać tę samą siłę oziębiającą otoczenia.

Dr Fr. Witaszek.

ZAWRACAJĄ Z DROGI

Ukazał się ostatnio niezmiernie ciekawy dokument sowiecki, świadczący, że propagowane w Rosji komunistycznej rozbijanie rodziny doprowadziło do nader smutnych rezultatów i że nawet czerwoni władcy dzisiejszej Rosji uznają za wskazane zawrócić z niebezpiecznej drogi. W ubiegłą niedzielę ogłoszone zostało mianowicie oficjalne sprawozdanie o posiedzeniu rady komisarzy ludowych w sprawie młodzieży pozbawionej opieki.

Sprawozdanie stwierdza przedewszystkiem, że niedawne rozporządzenie o zakładaniu instytutów wychowawczych dla bezdomnej młodzieży nie rozwiązuje bynajmniej sytuacji, nietylko dlatego, że liczba tych zakładów wychowawczych jest bardzo niewystarczająca, ale także, że niema odpowiedniego personelu wychowawczego. Spośród 22.550 dzieci, liczących ponad 14 lat, które miały być umieszczone w szkołach zawodowych, zaledwie połowa mogła skorzystać z tego przywileju. Oczywiście, mowa tu o dzieciach wybranych przez władze. Ile tej młodzieży wogóle nie wzięto pod uwagę i co uczyniono dla dzieci młodszych, raport urzędowy nie wspomina.

W związku ze sprawą opieki nad dziećmi bezdomnemi stoi sprawa sowieckich przepisów o alimentach. Według danych komisarjatu sprawiedliwości, w ciągu 1934 roku wytoczono przeszło 200 tysięcy procesów spowodu niepłacenia alimentów. Wobec tego rada komisarzy ludowych postanowiła wprowadzić w życie przepis grożący karą więzienia do dwóch lat tym, którzy złośliwie odmawiają płacenia alimentów i uniemożliwiają egzystencję dzieciom małoletnim. Śledztwem w tych sprawach oraz badaniem ojcostwa zająć się ma na przyszłość GPU.

Najciekawszem w raporcie jest to, co rada komisarzy ludowych orzekła w sprawie istotnego źródła wszelkiego zła, t. j. ułatwionych rozwodów. Dotychczas stosowaną była ta praktyka, że rozwód notowano w urzędzie na podstawie wniosku jednej tylko ze stron zainteresowanych, przyczem druga strona dowiadywała się zazwyczaj o rozwodzie już po fakcie dokonanym. Na przyszłość, zgodnie z wnioskiem rady komisarzy, dozwolonym będzie wprawdzie rozwód na żądanie jednej strony, musi to jednak nastąpić z wiedzą i zgodą obojga małżonków. Nawet w Sowietach zatem nie będą dopuszczalne rozwody jednostronnie udzielane.

TEGOROCZNE KAPELUSZE POZWALAJĄ KAŻDEJ PANI DOBRAĆ SOBIE COŚ ODPOWIEDNIEGO DO JEJ TYPU.









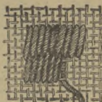
CZARNY AKSAMIT

ZNÓW ZWYCIĘŻYŁ, WIDZIMY GO POWSZECHNIE NA KAPELUSZACH, CZĘSTO NA SUKNIACH I JAKO PRZYBRANIE.

ŚCIEGI NA KANWIE



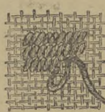
1



2



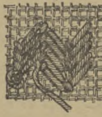
3



4



5



6

Wyszywanie na kanwie można sobie urozmaicić zastosowaniem różnych ściegów prócz zwykłego krzyżykowego.

1 ścieg złożony z równych, pionowych ściegów obejmujących jedną kratkę oraz ścieg trzeci równie długi ale pochylony w ukos nadają się do nici cienkich i robót drobiazgowych.

Ściegi 2, 4 i 5, odpowiedniejsze są do wełny, obejmują większą ilość kratek i przy cienkich niciach nie pokrywałyby dobrze kanwy.

Ścieg 6 jest poprostu kombinacją ściegów idących w ukos naprzeciwko siebie rozdzielczych krótkim ściegiem. 5 ścieg prosty i łatwy jest jednak tak efektowny, że można nim pokrywać duże płaszczyzny.

HODOWLA OLEANDRÓW

Ponieważ w bardzo wielu domach hodowane bywają oleandry, pozwalam sobie podać tutaj pewne uwagi o hodowli ich, umieszczone w „Ogrodniku"; z 1913 roku. Niewątpliwie artykuł niniejszy zainteresuje te z pośród Szanownych Czytelniczek które mają u siebie oleandry.

Na wiosnę, nim w oleandrach soki zaczną żywiej krążyć, trzeba rośliny oczyścić. Wyciąć pędy uschnięte i przekwitłe kwiatostany, a jeżeli konieczność do tego zmusza, to skrócić i żywe.

Przy szybkim wzroście oleandry mogą łatwo przekroczyć wysokość dla nas pożądaną, wtedy uciekamy się do odcięcia wierzchołka w lutym lub w początkach marca, podobnie jak to robimy z wierzbami.

U okazów starszych korona staje się nazbyt luźna. Dla zagęszczenia jej skracamy pędy w okresie spoczynku roślin na dowolną długość, przyczem jednak zaleca się ciąć naraz tylko połowę ogólnej liczby pędów, tak ażeby się na dany rok nie pozbawiać wszystkich kwiatów.

Jeżeli korzenie wypełniły donicę lub kubeł, to trzeba roślinę przesadzić w większe naczynie. O ile przesadzanie jest zbyteczne, zgarniamy warstwę starej ziemi z wierzchu jak głęboko korzenie pozwolą i dosypujemy świeżej, gliniastej kompostowej z obornikiem i o ile możliwe opiłkami rogowemi.

Podlewanie nawozami płynnemi możemy rozpocząć od chwili wystawiania oleandrów na powietrze, t. j. od maja. W ciągu lata zasilanie to powtarzamy co 10 dni do 2 tygodni, im bliżej jesieni, tem rzadziej.

W czasie wzrostu i kwitnienia zużywają oleandry ogromne ilości wilgoci, należy je więc polewać często i obficie.

Rozmnażanie oleandrów jest bardzo łatwe: Młode odrostki, nawpół zdrewniałe, odrywamy (nie odcinamy) z piętką od rośliny matecznej i wsadzamy w czysty piasek, który stale trzeba utrzymywać wilgotno. Rozpowszechniona metoda wsadzania gałązek w wodę ma tę ujemną stronę, że korzonki, które w tych warunkach powstały, nie mogą się przystosować do dalszego rozwoju w ziemi i zamierają, a w najlepszych warunkach rozwój rośliny zostaje na jakiś czas wstrzymany.

Sadzonkę najwcześniej zakorzenioną przesadzamy do maleńkich doniczek z ziemią kompostową, piaskiem i miałem torfowym, utrzymujemy wilgotno, a następnie, w miarę potrzeby przesadzamy do coraz większych, dodając stopniowo do ziemi coraz więcej gliny. Umiejętnie pielęgnowane i zasilane sadzonki mogą zakwitnąć już w pierwszym roku.

Oleandry południowo - europejskie, o kwiatach żółtych, rosną dużo wolniej od innych, a dzięki temu nadają się do hodowli pokojowej. Dzięki nader obfitym kwiatom robią zdaleka wrażenie azalji. Ziemia dla nich powinna się składać z mieszaniny: dobrej inspektowej, gnojowej, piasku, wapna i gliny. W zimie najodpowiedniejsza temperatura wynosi plus 4° C.

Odmiany oleandrów o liściach pstrych są wrażliwsze od innych i wymagają więcej starań.

Czasami się zdarza, że oleandry zostaną nawiedzione przez tak zwaną *pluskwę roślinną*. Są to małe ciemno brunatne robaczki wielkości dużej główki od szpilki. Najlepszym sposobem pozbycia się tych pluskiew jest spryskiwanie oleandrów odwarem z machorki. Na 10 litrów wody bierze się około 25 gramów machorki, dobrze naparzyć i spryskiwać całe rośliny. Jest to również skuteczny środek na małe muszki, które często całemi rojami gnieżdżą się na kwiatach pokojowych.

M. Dunin Borkowski.

Dobry apetyt.

Pewna gospodarna murzynka postarała się o francuską książkę kucharską i zaczęła ją pilnie studjować.

—Posłuchaj mężu — woła po chwili przerażona, — ci biali to są okropne żarłoki, na jedną porcję omletu każą brać aż trzy jaja. Nasz biedny struś nie mógłby temu nadążyć.

W sądzie.

Sędzia. — Mówiłem panu, że nie chcę pana nigdy widzieć w sądzie.

Oskarżony. — Wiem panie sędzio, ale policjant nie chciał w to uwierzyć (Le Rire).

W szkole.

— Które zęby człowiek dostaje najwcześniej?

Mleczne, panie profesorze.

— Dobrze, a jakie na ostatku?

— Sztuczne. *(Z. K.)*

Ekonomja.

— Słuchaj Moryc, czy w tem mieście ludzie mają dostateczną siłę kupna?

— Uj, siłę kupna to oni mają, ale nie mają siły płacenia.

KOSMETYKA RACJONALNA

Malowanie.

Mówiłem dotychczas o środkach kosmetyki codziennej, które w gruncie rzeczy są właśnie środkami największej wagi. Choroba podlega traktowaniu odmiennemu, zdrowa skóra potrzebuje tylko racjonalnego pielęgnowania, obfitości wody, dobrego mydła, czasem kremu i pudru.

Piegi i prosaki nie są wprawdzie chorobą, pomówimy o nich jednak osobno, przy cierpieniach skóry, są bowiem bądź co bądź pewną anomalją.

Dzisiaj chcę pomówić o „malowaniu" twarzy o t. zw. „maquillage'u".

Czy należy twarz malować czy nie? Z mojego punktu wiedzenia nie należy, ale można. Moralne znaczenie tej sprawy wydaje mi się przesadzone przez świętoszków, zresztą i oni już zamilkli wobec wszechwładnego głosu mody. Ten punkt mnie zresztą nie zajmuje, do mnie należy jedynie zastanowić się nad tą kwestją pod kątem praktycznym. Waściwie mógłbym się ograniczyć do rozważania, czem się malować i jak, trudno mi jednak wyrzec się oceny samego kunsztu i jego celowości.

Otóż z naszego, męskiego stanowiska malowanie twarzy i farbowanie włosów winno mieć na celu upiększenie danej osoby, przyglądając się jednak od lat kilku paniom stosującym maquillage, możnaby dojść do przekonania, że o to wcale nie chodzi. Chodzi poprostu o modę. Jednego roku pani nosi spódnice szerokie na kilka metrów, następnego tak wąziutkie, że... ani pytając co ładniejsze, co wygodne. Podobnie ma się rzecz z buziakiem. Malujemy się? skoro to modne, to oczywiście malujemy. Buraczkowy policzek, oranżowe usteczka, sina broda i czoło; włosy koloru marchewki, brwi jak u zdziwionego Chińczyka. I taka pani oburza się na to, że tam gdzieś ktoś miał na balu seledynową czuprynę, a w innej stronie świata inna dama przebiła sobie dla ozdoby wargę szczoteczką do zębów. Przecież to wszystko na jedno wychodzi! Upiększenie? ależ co znowu, poprostu moda i nic więcej.

O modzie właściwie nie powinienem mówić, to nie moja dziedzina, muszę jednak choć kilka słów nadmienić. Po pierwsze, środki do maquillage'u wchodzą w zakres kosmetyki, powtóre jako przyjaciel płci pięknej nie mogę się powstrzymać od małej choćby uwagi.

Te panie, które się malują ze względu na modę, mają swoje racje i nie mogę mieć do nich żalu ani o dobór kolorów ani o wybór miejsca na brwi, czy usta, mijające się niekiedy zupełnie z naturą na dobre kilka centymetrów. Trudno, moda, ustępuję! Chcę tylko przemówić do tych pań, które idąc za modą, wyobrażają sobie niebożątka, że stają się przez nią ładniejsze. Otóż tutaj tkwi gruby błąd! Czasem, czasem, jakaś twarz brzydka lub bez wyrazu nabiera przez silny, efektowny i fantastyczny maquillage oryginalności i tajemniczego wyglądu wschodnich księżniczek, ale taki maquillage musi być nietylko dziwaczny, ale mądrze zastosowany do typu, to się jednak rzadko zdarza. Naogół większość pań się szpeci i nic więcej. To też na to właśnie chcę zwrócić uwagę. Malować się można, jeżeli kto ma ochotę, ale nieszkodliwemi środkami i ładnie, koniecznie ładnie. Przecież buzia to nie paleta do mieszania farb!

Najracjonalniejsza metoda malowania winna polegać na tem, aby poprawić zlekka błędy, a wzmocnić zalety. Policzek nie może być siny, ani burakowy, różowość jego winna być jaknajbardziej naturalna tylko nieznacznie wzmocniona. Najwięcej miałbym przeciwko deformowaniu brwi. Oko wraz z oprawą nadaje człowiekowi wyraz, często linja brwi decyduje o charakterystyce oblicza. Zmieniać linję oryginalną na szablonową, to skrzywdzić przecież samą siebie. Bardzo wiele pań barwi usta, pociągając je całe pomadką. Jest to wielkim błędem. Usta pomalowane jaskrawo aż po krańce wydają się większe. Najefektowniej wypada posmarowanie samego tylko środka wargi górnej oraz zrobienie dwóch purpurowych plamek na dolnej wardze, po obu stronach środkowej linji.

Podcienianie oczów może być wykonywane tylko niezmiernie dyskretnie, dla twarzy o cerze różowej odcieniami granatowemi dla śniadych brunatnemi, w małej ilości, rozlaniem starannie wodą. Nigdy nie wolno użyć koloru czarnego ani też podcieniać oczu podpuchniętych. Co się tyczy rzęs podkreślanie dolnej linji powieki bezwarunkowo postarza, nie mówiąc już o tem, że wogóle barwienie rzęs, krople do oczu i t. p. mogą doprowadzić do ciężkich schorzeń, a nawet kalectwa.

Barwienia policzków na twarzy okrągłej robimy w linji nieco wydłużonej od kości w dół, twarzy wąskiej i szczupłej w kierunku od nosa do ucha przez kość.

Malować się zresztą mało, rzadko, środkami z najpewniejszych źródeł, na noc starannie myć i smarować cold cream'em, albo lanoliną. Jest to zawsze zabieg w pewnym stopniu ryzykowny, nie należy go więc nadużywać. Nie opłaca się przecież krótkotrwałego efektu okupić zniszczeniem cery, które może być nawet trwałe.

F. D-ski.

POCHWAŁA JABŁKA

Jeżeli się weźmie pod uwagę wszystko co wiedza medyczna, higiena i djetetyka mają do powiedzenia o wartości jabłka, grzech matki Ewy zaczyna nam się wydawać mniej straszny. Nowoczesna Ewa zdaje już sobie doskonale sprawę z tego, ile ten rajski owoc daje korzyści na ziemskiem naszem wygnaniu.

Jabłko jest uniwersalnym środkiem leczniczym. Największą jednak przyjemnością jest zjadanie go wprost z drzewa za przykładem rajskich mieszkańców.

Jabłko jest znakomitym środkiem przeciw powiększeniu wątroby. Jako środek kuracyjny należy wybrać owoc dojrzały, lekko kwaskowaty, kruchy, obrać go starannie i utrzeć na szklanej lub nierdzewiejącej tarce. Jeżeli kto z przykrością jada rzeczy kwaśne, może do masy jabłecznej dodać na jedno jabłko jedną lub dwie łyżki od herbaty czystego miodu. Miód poprawi znakomicie smak owocu, jest sam przez się środkiem pobudzającym trawienie, zapobiega przytem skutecznie czernieniu na powietrzu utartego jabłka.

Przy lekkich zaburzeniach żołądkowo - kiszkowych poleca się następującą receptę. Usiekać drobno kilka jabłek bez skórki, dodać garść lub dwie rodzynków sułtańskich również posiekanych, podlać nieco wody i dusić aż się zrobi gładka rzadkawa masa. Przecedzić ten płyn przez muślin lub cienkie sito i pić na ciepło lub zimno. Jest to znakomity środek na wzmocnienie kiszek, który możemy dawać nawet dzieciom. Doskonały na poprawienie trawienia jest napój przygotowany z jabłek z cytryną. Obrane i posiekane jabłka zalewamy ukropem, ażeby dobrze pokryło i pozwalamy naciągać jakieś mniej więcej 2 godziny. Wycisnąć ten sok przez serwetkę, dodać na szklankę płynu sok z pół cytryny lub z pół pomarańczy, doprawić do smaku cukrem, a jeszcze zdrowiej miodem i pić po każdem jedzeniu mniej więcej pół szklanki.

Zwolennicy surówek mają tysiące sposobów zastosowania i przyrządzenia jabłka. Mieszają tarte jabłko z orzechami i migdałami, z płatkami owsianemi, z tartą marchwią i burakami. Nawet kto nie popiera odżywiania surówkami przyzna, że tarte jabłko jako zaprawa do kartoflanej sałaty smakuje znakomicie. Że tarty chrzan podawany do gorącego ozora, czy szynki smakuje wybornie z jabłkiem.

Jabłko pieczone podajemy nawet ciężko chorym, a to samo jabłko z konfiturami i kremem staje się wykwintną leguminą. Można je obrane i wydrążone udusić w maśle lub winie, posypać siekanemi migdałami, napełnić dobrą marmeladą owocową i pokryć kremem albo ubitą śmietaną.

Jabłko znalazło zastosowanie przy kuracjach odtłuszczających. Jeden dzień w tygodniu, w którym pacjentka nie otrzymywała innego pokarmu jak jabłka, w ilości około jednego kilo, pozbawiał ją średnio do półtora kilo wagi.

Tak jednak energicznej kuracji nie można rozpoczynać bez zezwolenia lekarza, który musi zbadać ogólny stan zdrowia i serca. Za każdą bowiem pod tym względem lekkomyślność można zapłacić chorobą.

Wielką dietetyczną zaletę jabłka stanowi ta okoliczność, że reguluje ono równie dobrze stany obstrukcyjne jak zbytnie podrażnienia błon śluzów, jest więc środkiem łagodnym, a nieocenionym.

Jabłko spożywane na noc daje zdrowy sen i sprawia, że po obudzeniu nie odczuwamy niesmaku.

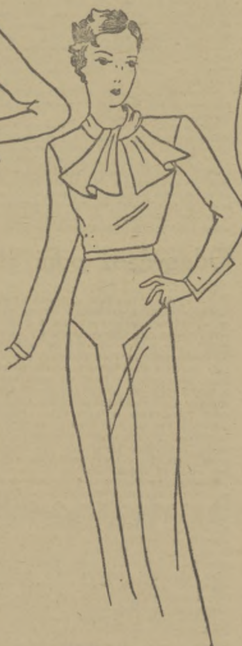
No i jeszcze co powiedzieć? Czyżby nie było tego dosyć, żeby skrzętną gospodynię zachęcić do zaopatrzenia domu w antonówki i renety? Żeby dopełnić pochwalnego hymnu dodam jeszcze, że rozgotowane jabłka zastosowane jako kataplazm wyciągają podobno gorączkę przy zapaleniu ucha.

Tego środka nie probowałam. Wiem jednakże z doświadczenia, że jabłko nakłute czterema dużemi, żelaznemi gwoździami, pozostawione w tym stanie przez dwadzieścia cztery godzin, dawano nam do jedzenia, za poradą lekarza, jako środek przeciw anemji, oczywiście już bez gwoździ. Nie mogę wyliczać zup i legumin, win i octów, a choćby tylko gatunków jabłek najsmaczniejszych do jedzenia, mogę jednak szczerze zachęcić do jedzenia jabłek. Jest to owoc jak widzimy dla zdrowia wielkiej wartości, przytem smaczny i niedrogi, lekkomyślnością jest zatem pozwolić, aby go wyparły z użycia zagraniczne pomarańcze, mandarynki i banany.

N. J.



407 p. p.



408 p. p.



409 p. .

407 p. p. Suknia z gładkiej wełnianej żorzety, kolor ceglasty, przy szyji i mankietach tejże barwy plisowanie z tafty.

408 p. p. Suknia pół kloszowa granatowa, szalik z ciężkiego jedwabiu ciemno zielony

409 p. p. Bronzowa sukienka z gładkiego marocain'u bronzowego, żabot i mankiety z tafty barwy koralowej.

Co o tem Panie myślicie?

Pani Stelli w odpowiedzi na artykuł p. t. „Co Panie o tem myślicie".

Zanim dam odpowiedź, zaznaczam, że sama przez kilka lat pracowałam w różnych biurach państwowych, później wyszłam zamąż i mam dość dużą córeczkę, więc chyba jestem „kompetentna" do zabrania głosu. Zastrzegam się, że nie mam zamiaru Pani obrażać, odpłacając pięknem za nadobne, za zwrot „wyglądałabym jak własna matka". Bo cóż to — matka to synonim odstraszającej brzydoty? To obraza pod adresem matek. A może to miało być dowcipne? — Chyba nie. — Jeżeli jednak zadrasnę mimowoli Pani miłość własną — trudno, w dyskusji to się zdarza i aż nazbyt często. Zresztą żąda Pani szczerości, a ta jest czasem niemiła i kłuje. Ale do rzeczy. Czy jest coś nienormalnego, a tembardziej niemoralnego w takiem małżeństwie, jak Pani opisała? Skoro ma Pani wątpliwości i o to pyta, to już to znaczy, że coś tam nie jest w porządku. Ja odpowiem, że istotnie jest w Pani małżeństwie coś *mocno* niemoralnego i również nienormalnego.

Brzmi to paradoksalnie, a jednak tak jest. Postaram się to uzasadnić sposobem uproszczonym. Ocena postępowania człowieka opiera się przedewszystkiem na pobudkach, któremi się człowiek kierował, lub kieruje świadomie w swem postępowaniu. Chce Pani pracować w biurze — dobrze. Ale czy to konieczne? Nie! Mąż zarabia 500 zł. Nawet w Warszawie wystarczy to na utrzymanie czworga osób, może nie luksusowe, ale przyzwoite. Ba, wystarczy nawet na przyzwoitą „salopkę dla Fipci" (to także miał być dowcip? bajeczny!), a mąż nie będzie musiał wyrzec się jedwabnej koszuli, bo tych nie kupuje się co dzień, ani nawet co miesiąc. A gdyby nawet — to nie tragedja. Mężczyzna jest stworzony do walki i pracy, a nie jedwabnych koszul. Ładnieby wyglądała nasza Ojczyzna przy takich „jedwabnych" obrońcach.

No, ale Pani odpowiada lepiej praca w biurze, bo w towarzystwie i napewno mieszanem. Jest sposobność do flirtu (zapewne), mogą być romanse (zapewne) i inne przyjemności, których ciąg dalszy wieczorem w domu z mężem. Ma pani rację — tego nie zastąpią ani romanse z dziećmi, ani tem mniej flirt ze... służącą. No a mieszkanie — chluba? Przecież gdzie są dzieci, to one królują w mieszkaniu i zamieniają je czasem w pobojowisko. Czy to należy do przyjemności pilnować, by Fipcia nie zjadła pomadki do warg, a Ciapuś nie wypił kolońskiej wody z flakonu. A wygląd jak własna matka... brrr, strach człowieka oblatuje. A jednak większość kobiet rezygnuje z wyglądu „laleczki" dla dzieci, bo z tym wyglądem to przesada. Znam kobiety mające po kilkoro dzieci, które jednak zachowują zupełnie powabne „exteriur" chociaż nie lalkowate.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego woli Pani nie porzucać posady i nie chce dzieci. Zabezpieczenia sobie możności rozejścia się z mężem, gdyby się los tak ułożył. Sprawa ujęta po amerykańsku. Małżeństwo to „bussines"; jeżeli dogadza— to się utrzymuje, — nie — to każde idzie w inną stronę.

Pocóż tu mówić o szczerem kochaniu. A może i mąż Pani jest także taką laleczką? Jeżeli tak, to sprawa jasna. Dwie laleczki i mieszkanie chluba, istna parada lalek.

W konkluzji Pani nie chce mieć dzieci z pobudek czysto egoistycznych — czy to jest moralne?

Istnienie gatunku to łańcuch, którego ogniwa stanowią pokolenia. Ludzie rodzą się z przeznaczeniem, dać życie nowemu pokoleniu, to jest nakaz wyższy. Małżeństwo z tego nakazu powstało, nie jest więc samo przez się celem, jest tylko środkiem, oczywiście nie do „przyjemnego gadania". O tem musiała Pani wiedzieć, wychodząc zamąż. Małżeństwo, którego treścią jest „przyjemne gadanie"; to tylko ulegalizowana forma... flirtu o dalszym zasięgu zmysłowym, pozatem zabezpieczona możnością „rozejścia się" w razie potrzeby. To jest niewątpliwie niemoralne, bo sprzeczne z prawami boskiemi i ludzkiemi, wynika z pobudek, według mnie, niemoralnych.

Nienaturalnem jest to, że kobieta, której przeznaczeniem jest macierzyństwo, unika go z błahych przyczyn.

Tak pięknie przez Panią powtórzona definicja cnoty jest prostsza i zrozumialsza w formie „dobrego karczma nie zepsuje i t. d.". A czy naprawdę sądzi Pani, że kobiety, które nie pracują zawodowo, biegają po kawiarniach. Nonsens! Przecież na to potrzeba pieniędzy (stroje i t. p.). Kobieta, mająca dzieci, chociaż nie pracuje w biurze, nie nudzi się napewno. Powiem Pani też, że dla sukienki sprzedają się tylko te kobiety, które nie lubią pracy, a cenią nadewszystko zewnętrzny wygląd. Coprawda nie ma reguły bez wyjątku, lecz dyskusja na ten temat byłaby tu nie na miejscu. Zresztą nie wiem, czy wygląd laleczki zawdzięcza Pani zabiegom kosmetycznym, czy tylko... młodości. A to ma znaczenie dla znajomości danej kwestji.

Na zakończenie powiem Pani, że z biegiem lat wyczerpie się temat do „przyjemnego gadania, zmieni się wygląd, pozostanie tylko mieszkanie —chluba, a w sercu pustka i gorycz. Radzę więc pomyśleć o piesku, kotku, lub kanarku. Zresztą może Pani, Pani Stello, spać spokojnie; dezercja jednego żołnierza nie jest klęską całej armji, może być tylko jej hańbą. Groźną jest natomiast dezercja masowa i chroń Boże Polskę od większej liczby małżeństw w rodzaju Pani.

O jeszcze jedno zapytam, czy wie Pani coś o bezrobociu? Tysiące ludzi nie może zapracować na kawałek chleba, a Pani i wiele — wiele podobnych jej laleczek zarabia na piękne stroje i mebelki.

Niech Pani o tem pomyśli. Jest Pani praktyczna, ale czy dobra obywatelka?

El-ka.

Odpowiedź pani Stelli

Spowiada się nam Pani z ciężkiego grzechu — egoizmu. Jest Pani napewno młodą osóbką, zasadniczo o dobrem kobiecem sercu, ale wychowaną czy wyrosłą w zabójczych warunkach „nowoczesności"; „postępu", którym Pani zewnętrznie hołduje. Bo wewnętrznie im Pani jakoś nie dowierza, nie dają Pani wystarczającej treści życia, inaczejby się Pani nie spowiadała nam z tego. Jest to wewnętrzny odruch obronny tego zasadniczego dobra, kobiecości, które tkwią w sercu Pani, mimo wszystko. Boi się Pani i zastrzega przed „morałami" i „komunałami"; sama przyznając bezwiednie temsamem, że droga przez Panią obrana i wyteoretyzowana nie jest właściwą, dobrą, moralną.

Odpowiadam Pani jako pokrewna swego czasu dusza, dziś już starsza od Pani napewno conajmniej 10 lat, po 8 letniem pożyciu małżeńskiem, jako matka $3^1/_2$ letniego synka. W latach panieńskich i pierwszych małżeństwa i ja „bałam się" dzieci jako uosobienia kłopotów, kosztów, skrępowania; zależności w życiu. Postawiłam sobie jako cele: niezależność osobistą, współpracę z mężem, dalsze kształcenie się. Gdy tymczasem życie, ten cud tworzenia nowego życia, który dopiero trzeba przeżyć własną krwią i nerwami, patrzeć własnemi oczami i uwielbiać z każdą godziną coraz więcej i silniej — otwierają jakieś skarbnice serca ludzkiego, oświecają duszę i pozwalają na ocenę istotnych wartości życia!

Utrudzenie! poświęcenie się dla drugich oto ostateczny rezultat zastanawiań wtedy nad istotą i celem życia! słodkim, pełnym treści celem życia! Kwestja materjalna, ta zawsze pomyślnie się rozstrzygnie, jeśli jest choćby przeciętne, stałe źródło egzystenji.

Kobieta nie jest w pełni kobietą, ani duchowo ani fizycznie, jeśli nie przejdzie sama macierzyństwa. Ono dopiero odsłania jej wszystkie tajemnice i sens życia, których nigdy nie sposób zgłębić ani zrozumieć teoretycznie.

Niech Pani pozwoli rozpalić się płomieniem jasnym i gorącym najczystszych i najwznioślejszych uczuć kobiecych, macierzyńskich, tej iskierce, która zatliła się w Pani teraz. Odwdzięczy się ona niedługo takiemi nieznanemi Pani teraz, ani przeczuwanemi nawet radościami i treścią życia, że nie zmieniłaby ich wtedy Pani na największe przyjemności koleżeństwa czy fatałaszków luksusowych. Będzie Pani też umiała wtedy i na męża swego przelać swą radość i sens pożycia małżeńskiego.

Józefa G.

PANU LEKARZOWI ANTKOWI

Treść listu Pana jest bardzo zajmująca. Porusza Pan w nim kwestję ogromnie aktualną a dla Pana specjalnie bardzo ważną.

Nie chce Pan pytać o to matki, mimo silnego przekonania, że nikt inny tylko Ona najlepiej tę kwestję rozstrzygnęłaby.

Prosi Pan o radę zupełnie bezstronną i najlepszą. Otóż, o ile chodzi o kwestję zainteresowań i uzdolnień — to ujawniają się one u każdego osobnika różnorodnie i zupełnie indywidualnie.

„Jeden kocha Warszawę — drugi pieniądz i sławę".

Narzeczona Pana, osoba zapewne wybitnie inteligentna, lubi muzykę, która jest źródłem najwyższych wzlotów duszy idealnej i tkliwej, przepojonej sentymentalizmem i miłością.

Może właśnie tonami muzycznemi wypowiada Panu najpiękniejsze akordy swych wzniosłych uczuć? A Pan nie potrafi tych tonów zrozumieć. Bo wogóle prawdopodobnie nie zna Pan duszy kobiecej. Nie wie Pan o tem, że dusza kobiety jest czuła jak seismograf, a subtelna jak mimoza. A Pan jest typem realnego naukowca. Nie potrafi Pan bujać w świecie fantazji i nie jest Pan czuły na piękno muzyki, którą tak bardzo lubi Pana narzeczona.

A teraz pytam, czy naprawdę szczerze kocha Pan swą narzeczoną, skoro jej zamiłowanie do muzyki staje się dla Pana przyczyną wahań?

Czy lekarz pracujący naukowo i z zamiłowaniem oddający się swemu zawodowi może nie mieć odwagi do ożenienia się, bo przeszkadza mu w tem różnorodność zamiłowań jego i narzeczonej? Pyta Pan, czy tacy ludzie mogą być szczęśliwi? Najzupełniej — bo zamiłowania te nie kolidują ze szczęściem, może nawet przyczynią się do jego powiększenia.

Pozatem wie Pan o tem dobrze, że narzeczona Pańska, z chwilą gdy zostanie Pana żoną, będzie miała wiele innych zajęć, które będą ją do tego stopnia absorbować, że na muzykę nie będzie miała wiele czasu. A wreszcie będzie mogła grać wtedy, gdy Pana nie będzie w domu. A może sczasem i Pan przekona się do muzyki. A o histopatologji proszę raczej mówić z kolegami po „fachu" niż z kobietami, bo naprawdę ta gałąź wiedzy może interesować tylko specjalistów, naukowców i realistów.

Nie zainteresuje może nawet wybitnych uczonych na polu innej nauki, bo będą laikami i ignorantami histopatologji.

Muzyki jednak można słuchać w nieskończoność — zwłaszcza wtedy, gdy gra najukochańsza dla nas Istota.

Wtedy z przyjemnością należy wsłuchać się w upojny czar akordów muzycznych i odpocząć, nie myśląc o histopatologji.

Może w tej chwili pomyśli Pan sobie, że ja mam skłonności do historji patalogicznej, bo strasznie obszernie rozpisałam się i nie wiem nawet, czy „Praktyczna Pani" tę moją „epistułę" zechce wydrukować; lecz tak bardzo zainteresowałam się treścią Pańskiego listu, bo jestem i lekarką i wielbicielką muzyki, że musiałam dać najzupełniej wyczerpującą odpowiedź.

Wera.

— — — — — — — — — —

Niniejszym zmuszeni jesteśmy zamknąć arukowanie dalszych odpowiedzi pani Stelli i panu Antkowi. Spóźnionych listów nie jesteśmy w możności już zamieścić, ponieważ czekają już nowe zapytania. nowe wyłaniają się kwestje, na które musi się znaleźć kącik.

— — — — — — — — — —

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pannie Zofji Sikorowiczównie.

Niestety z nadesłanych utworów nie możemy skorzystać, ponieważ numer na 3 listopada jest już w druku. Zwłaszcza co się tyczy wskazania, aby dodać do nich rysunek, jest ono bardzo spóźnione. Wszelkie bowiem mody, wzory, fotografje musimy mieć w robocie conajmniej na 2 tygodnie przed wyjściem numeru. Z prób nadesłanych widać jednakże zdolności. Może Sz. Pani spróbuje nadesłać nam coś na 11 lub na 29 listopada, oczywiście dużo wcześniej. Bez przeczytania nie możemy gwarantować druku, prawdopodobnie będzie to jednak możliwe.

Pani Bigajowa — Niemce.

Mamy książeczki do nauki ściegów na drutach i szydełkiem, nie wszystkie jednak panie umieją się uczyć z książki. Większość pań uczy się poprostu początków od znajomych, potem uzupełnia te wiadomości z pism i książeczek. Postaramy się w kilku numerach podać lekcje roboty na drutach, może te wskazówki wystarczą. Należy oczywiście zacząć od robót łatwiejszych, aby nabrać wprawy i pewności.

Pani Halinie.

Skrzywienie kręgosłupa.

Nie mogliśmy dać wcześniejszej odpowiedzi wobec tego, że wymagała ona skomunikowania się z lekarzem.

Czy Szanowna Pani przez skromność i wrażliwość nie przesadza trochę swojego skrzywienia. Cierpi na to wiele osób i nie przejmuje się zbytecznie. Byłoby niezmiernie ważne wiedzieć czy ułomność powstała dawniej, czy obecnie, czy też jest wrodzona. Jeżeli zgięcie powstało, a nie jest wrodzone jest możliwość usunięcia go. Powstaje ono dość często na tle złego składu chemicznego kości. Leczy się wówczas gimnastycznie, względnie nieraz łatwemi sposobami, patrz nr. 31 Prak. Pani, oraz bezwarunkowo wewnętrznie. Leczyć należy się w każdym razie, ponieważ w pani wieku poprawa jest niemal pewna. Jeżeli zło jest większe niż przypuszczam, proszę zwrócić się choć raz do lekarza, jeżeli mniejsze sprobować zabiegów z nr. 31-ego i zażywać tran. Gdyby go pani nie znosiła „Calcisal". Konieczny jest dowóz materjału potrzebnego do normalnego powstawania kości.

Co się tyczy aparatu, to jest wiele zakładów, które je robią w każdem dużem mieście. Mogę polecić z całem zaufaniem „Klinikę Ortopedyczną zakładu Im. Gąsiorowskich ul. Niegolewskich — Poznań.

Co do sposobu ubierania, sądzę, że powinna pani mieć kilka zarzutek, pelerynek, nie rażących a dopełniających stroju. Np. jedwabna pelerynka z gładkim karczkiem, maskująca łopatkę falbanami. Lisa, choćby taniego przerzucanego na plecy, rodzaj kołnierza z futra czy aksamitu, podwatowanego odpowiednio, który jednak można zsunąć dla odpoczynku, np. siedząc, opuścić niżej i t. d., czego z paltem uczynić nie można. Zawsze są modne to szale, to kołnierze, to peleryny i t. p. Jeżeli pani na to środki pozwalają, bardzo wygodna byłaby pelerynka z lekkiego futerka, którą można zarzucić zawsze raz niby dla ciepła, raz dla stroju, jak jest za gorąco przerzucić przez jedno ramię, z drugiego zsunąć i t. p. Tak samo można nosić letnią pelerynkę, etolę, szal; etc.

Hitlerowski obrzęd zawarcia małżeństwa

Katolicka gazeta kościelna diecezji berlińskiej donosi, że w ubiegłą sobotę prezydent okręgu Frankonji nad Menem, dr. Helmuth, dokonał obrzędu połączenia węzłem małżeńskim pewnej pary według swoistego rytuału pogańskiego. Obrzęd poprzedziło przemówienie dr Helmutha „o małżeństwie w Trzeciej Rzeszy". Po długich wywodach, czem jest „małżeństwo germańsko-nordyjskie" i stwierdzeniu, że nie może ono być ani małżeństwem „z miłości" ani „z interesu", lecz powinno być uważane za „czyn narodowy" (völkische Tat), wręczył pan prezydent narzeczonym obrączki i wygłosił formułę zawarcia małżeństwa. Formuła ta brzmi: „W imię narodu niemieckiego i w duchu krwi, wspólnej nam, Niemcom, łączę związek waszego małżeństwa tym znakiem wierności".

Kursy dokształcające dla organistów w Radomiu.

W roku bieżącym uruchomione zostały kursy dokształcające dla organistów w Radomiu przy Szkole Muzycznej im. Fr. Chopina. Prócz zwykłych wykładów i ćwiczeń muzycznych, wykładane są na tych kursach przedmioty specjalne: jak liturgja, śpiew gregorjański, organizowanie chórów kościelnych, a nawet nauka prowadzenia teatrów amatorskich. Piękna inicjatywa, podjęta przez Dyrekcję Szkoły Muzycznej łącznie z Sandomierską Władzą Diecezjalną, przyczyni się w dużej mierze do podniesienia kultury muzycznej nietylko wśród organistów, ale pośrednio i wśród ludności.



Przepisy Kulinarne

Zupa z ryby.

Nastawić smak z włoszczyzny, kto lubi z dodatkiem listka bobkowego i angielskiego ziela, niech się ugotuje aż włoszczyzna będzie miękka.

Osobno rozkleić z masłem szklankę średniej grubości kaszy perłowej. Kaszę tę rozprowadzić przecedzonym smakiem. Włożyć w tę zupę ładnie oczyszczonych porcyj ryby tyle, ile jest osób, licząc na osobę mniej więcej 150—200 gramów ryby; niech się ugotuje, co nastąpi w 15 minut. O ile można wyjąć przed wydaniem ości i skórę, wsypać nieco zielonej pietruszki, wydawać.

Gospodyni, mająca mało czasu i naczyń, może krupy wsypać odrazu do smaku, nie rozkleją się tak jak z masłem, ale będą równie smaczne.

Pulpety do czerwonego barszczu.

20 deka wołowiny, 10 deka łoju, lub szpinaku obranego z błonek, nieco przesmażonej cebuli usiekać w maszynce, posolić, popieprzyć, ubić całe, świeże jajko, wyrobić dobrze, uformować gałeczki wielkości włoskiego orzecha, obtoczyć w tartej bułce. Można je gotować w barszczu na samem wydaniu, jeżeli nam jednak zależy na tem, aby zupa była klarowna lepiej odgotować w solonej wodzie i przełożyć do barszczu.

Uwaga.

Barszczyk czysty, przygotowany podług przepisu z numeru 34 P. P. z pulpetami i kartoflami kraszonemi może stanowić główne danie obiadowe, po którem radzę podać ryż z jabłkami.

JADŁOSPIS

Niedziela.

Zupa pomidorowa ze śmietaną z ryżem.
Mostek cielęcy nadziewany.
Krążki z jabłek.

Poniedziałek.

Rosół z makaronem.
Sztukamięsa, sos chrzanowy.
Kartofle z wody.
Ryż zapiekany.

Wtorek.

Kapuśniak na kostkach od schabu. Kartofle ze słoniną.
Schab z kapustą.
Kompot z jabłek i gruszek.

Środa.

Barszczyk czerwony z pierożkami z mięsa, na którym była gotowana zupa.
Nóżki w galarecie z sosem musztardowym.
Szarlotka.

Czwartek.

Zacierka na mleku lub słoninie.
Zrazy nelsońskie.
Kisiel żórawinowy.

Piątek.

Kaszka na grzybowym smaku.
Leniwe pierogi.
Budyń z kapusty.

Sobota.

Zupa cytrynowa z ryżem.
Kotlety siekane cielęce z marchewką lub wołowe z wieprzowiną.
Jabłka pieczone.

Telefon od „Praktycznej Pani"

Hallo! — Hallo!

1. Aby zapobiec przecieraniu się pończoch na piętach, wlepiamy w tylną część pantofla kawałek sukna lub aksamitu.

Hallo! — Hallo!

2. Aby zapobiec marszczeniu się cienkich materjałów na maszynie podczas szycia, podkładamy pod materjał cienką bibułkę.

Hallo! — Hallo!

3. Przy przesuwaniu ciężkich mebli należy podkładać stare szmaty pod nogi mebli, unikamy w ten sposób rysowania podłóg.

Hallo! — Hallo!

4. Aby uniknąć przykrego łzawienia oczu podczas krajania cebuli, należy nóż i cebulę zwilżyć wodą. Soki cebuli natychmiast zostaną wchłonięte przez wodę i nie mogą się rozpraszać.

Hallo! — Hallo!

5. Aby odróżnić jajko gotowane od jajka surowego, należy jajko starać się postawić na czubku i probować nim kręcić— jajko gotowane obraca się, jajko surowe przewraca się.

Hallo! — Hallo!

6. Aby ser nie pleśniał, umieszczamy go pod kloszem, wkładając kawałek cukru w kostce. Cukier wchłania wilgoć, ser pozostaje świeży.

Hallo! — Hallo!

7. Wątróbka będzie miękka i delikatna, jeśli przed przyrządzeniem moczy się ją 12 godzin w mleku.

Hallo! — Hallo!

8. Dzieciom, które nie lubią mleko, pozwala się je pić przez słomkę, sprawia im to przyjemność, a co ważniejsza spożywane w ten sposób jest łatwo strawne.

Hallo! — Hallo!

9. Krem ubity łączy się z galaretką łatwo w jedną całość wówczas, gdy galaretka zaczyna gęstnieć.

Hallo! — Hallo!

Jedwab, który naskutek długiego noszenia nabrał tłustego połysku, zmyć letnim, mocnym naparem z mięty pieprzowej, trąc starannie wzdłuż materjału. Jedwabiu nigdy nie wyżymać, aby uniknąć załamań; prasować żelazem nie nazbyt gorącem po lewej stronie, jeśli bardzo cienki, lepiej jeszcze dać pod żelazo cienki gałganek.

Już czas wpłacić prenumeratę za listopad!

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 3. XI - 9. XI.

NIEDZIELA DN. 3. XI.

9.00 — Audycja poranna.
10.30 — Transmisja nabożeństwa.
12.03 — Przegląd teatralny.
12.15 — Poranek muzyczny z Łodzi. W przerwie o godz. 13.00. Fragm. słuchowiskowy z dram. „Noc tysiączna druga".
14.20 — Muzyka z płyt.
15.00 — Godzina rolnika.
16.00 — „Kukiełki śląskie" — obrazek dla dzieci.
16.15 — Koncert orkiestry dętej.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — Muzyka taneczna.
17.40 — Migawki regjonalne.
18.30 — „Noce Teresy" — słuchowisko.
19.25 — Wiadomości sportowe.
19.30 — Muzyka salonowa.
19.45 — „Co czytać".
20.00 — Koncert.
20.45 — „Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego".
20.50 — Dziennik wieczorny.
21.00 — „Wesoła Fala Lwowska".
21.30 — „Nad brzegami jeziora trockiego" — feljeton.
22.00 — „W dzień św. Huberta" — audycja myśliwska.
22.45 — Muzyka lekka i taneczna.

PONIEDZIAŁEK DN. 4. XI.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Koncert Małej Orkiestry P. R.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
13.30 — Muzyka lekka.
16.00 — Lekcje języka niemieckiego.
16.15 — Koncert muzyki lekkiej ze Lwowa.
16.45 — Skecz p. t. „Chiński serwis".
17.00 — „Obrazki z życia dzieci ulicy" — reportaż.
17.15 — Minuta poezji.
17.20 — Pieśni w wykonaniu Ireny Bardy i muzyka z płyt.
17.50 — Pogadanka B. Winawera.
18.00 — Recital Grażyny Bacewiczówny.
18.30 — Zwycięstwo Polski w Zawodach Balonowych — aud. dla dzieci.
18.45 — Muzyka taneczna.
19.00 — Skrzynka rolnicza.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Audycja żołnierska.
20.30 — Poulenc — Trio na obój, fagot i fortepian.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — Chór Dana.
21.30 — „Współczesny Kraków literacki".
22.00 — Koncert symfoniczny.
23.05 — Muzyka taneczna.

WTOREK DN. 5. XI.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Audycja dla szkół (dla dzieci
13.25 — Chwilka dla kobiet młodszych.
13.30 — Z rynku pracy.
15.30 — Melodje operetkowe z płyt.
16.00 — Skrzynka P. K. O.
16.15 — Koncert zespołu Wiktora Tychowskiego.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — „Polski silnik zdobywa świat" —
17.15 — Zespół Adamskiej - Grossmanowej.
17.50 — „Encyklopedja mówiona".
18.00 — Zoltan Kodaly: „Hary Janos" — z płyt.
18.30 — Reportaż literacki — „Reymontowska wieś — Lipce".
18.45 — Muzyka jazzowa.
19.00 — Wiadomości rolnicze.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Pogadanka muzyczna.
20.10 — Koncert symfoniczny ze Lwowa.
22.30 — „Mity i baśnie Śląska Opolskiego" — feljeton.
22.45 — „Nowa Konstytucja Polska" — odczyt w jęz. francuskim.
23.05 — Muzyka taneczna.

ŚRODA DN. 6. XI.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — „Lekarz szkolny i opieka domowa" — pogadanka.
12.30 — Mała orkiestra Polskiego Radja.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
13.30 — Zespół Bodeńskiego.
16.00 — Zagadki muzyczne dla dzieci starszych.
16.20 — Pieśni Schuberta.
16.45 — Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja.
17.00 — Odczyt z cyklu „Dyskutujmy" — wygł. Stary doktór.
17.20 — Zespół Arkadjusza Flato.
17.50 — „Świat się śmieje".
18.00 — Koncert kameralny.
18.30 — Skrzynka ogólna.
18.45 — Mało znane utwory symfoniczne — z płyt.
19.00 — „Posagowe sprawy" — feljeton.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Reportaż aktualny.
20.00 — Wesołe audycje muzyczne ze Lwowa.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — „Twórczość Fryderyka Chopina" — koncert X-y.
21.40 — „Kwadrans poezyj".
22.25 — Muzyka lekka.
23.05 — Muzyka taneczna.

CZWARTEK DN. 7. XI.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Poranek muzyczny dla młodzieży szkół średnich.
13.00 — Utwory Ryszarda Straussa — z płyt.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
13.30 — Piosenki.
16.00 — „Co wam się podoba?" — pogadanka dla dzieci.
16.15 — „Z tysiąca i jednej nocy" — koncert.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — „Kolonje niemieckie i włoskie w Afryce".
17.50 — „Książka i wiedza".
18.00 — Recital skrzypcowy Hugo Kolberga.
18.45 — Koncert.
19.00 — Nowiny leśne.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Mała Orkiestra P. R. i Mieczysław Fogg.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — „Zegarek" — premjera słuchowiska.
21.35 — „Nasze pieśni.
22.00 — Muzyka taneczna.

PIĄTEK DN. 8. XI.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Audycja szkolna.
12.40 — Orkiestra Stanisława Ferszko.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
13.30 — Z rynku pracy.
15.30 — Muzyka lekka.
16.00 — Pogadanka dla chorych.
16.15 — Orkiestra Seredyńskiego ze Lwowa.
16.45 — „Listopad na niebie i ziemi" — pogad. dla dzieci.
17.00 — „Obserwatorjum wysokogórskie na Szczycie Rozśpiewanym".
17.15 — Wiersze Wawrzyńca Czereśniewskiego.
17.20 — Koncert solistów.
17.50 — Poradnik sportowy.
18.00 — Koncert starej muzyki.
18.45 — Muzyka.
19.00 — Skrzynka rolnicza.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — „Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
20.00 — Aktualny monolog.
20.10 — „La serva" — opera komiczna.
21.35 — Dziennik wieczorny.
21.50 — Utwory Karola Szymanowskiego.
22.20 — Muzyka taneczna.

SOBOTA DN. 9. XI.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Orkiestra Alberta Katza.
13.00 — Pieśni i arje w wyk. R. Stracciari.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
14.30 — Muzyka lekka.
15.00 — Odczytanie fragm. z noweli Conrada — „Jądro ciemności".
15.30 — Mała orkiestra P. R.
16.00 — Lekcja języka francuskiego.
16.30 — Skrzynka techniczna.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — „Kraj za ścianą" — reportaż.
17.15 — Nowości z płyt.
17.45 — „Świat naszych zwierząt".
17.50 — „Nasze miasta i miasteczka".
18.00 — Wesoła audycja dla dzieci.
18.30 — Przegląd wydawnictw.
18.40 — Pogadanka społeczna.
18.45 — Jan Kiepura — z płyt.
19.00 — „Jak się dwaj chłopi bez fajki stowarzyszyli".
19.35 — Wiadomości sportowe.
20.00 — „Bunt bajek" — wesoła audycja muzyczna.
20.45 — Dziennik wieczorny.
21.00 — Audycja dla polaków z zagranicy.
21.30 — „Humor regjonalny".
22.00 — Koncert popularny.

JAK ODMŁODZIĆ STARĄ, SKROMNĄ SUKIENKĘ



Gładka, ciemna sukienka z zeszłego roku da się rozmaicie przerobić. Możemy dać do niej aksamitne bolerko, albo również z aksamitu marszczony kołnierz i przewiązanie w pasie. Możemy z tafty stebnowanej dać baskinę, kołnierz i modne mankiety, możemy ją ożywić barwną, jedwabną apaszką albo dać krawat z futerka.



Prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki pieniędzy do Administracji **o ile pieniądze nada za pośrednictwem pocztowego przekazu rozrachunkowego** (w kolorze niebieskim), który można nabyć w każdym urzędzie pocztowym w cenie 1 gr.
W sprawach dotyczących **rękopisów i treści pisma** prosimy zwracać się **wyłącznie do Redakcji**, w sprawach odnoszących się do **przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji**, nie zaś pod osobistym adresem redaktorki. Rękopisów nie zwraca się. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

CENY OGŁOSZEŃ: za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — *w tekście* — 70 gr., za *tekstem* 50 gr., *drobne*— 20 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy — 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu — 63 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni 8 [illegible] od daty **ukazania się ogłoszenia**. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w **każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia**, które zostały zamówione poprzednio, a nie były zgóry zapłacone.— **Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia, względnie jego części bez podania powodów**

„PRAKTYCZNA PANI“ tygodnik ilustrowany wychodzi w każdą sobotę. **Redakcja i Administracja: Warszawa, Solec Nr. 87,** tel. 5.87-03 i Świętokrzyska 17. Redakcja czynna codziennie od godz. 10 — 14-ej.
Prenumerata z odnoszeniem do domu przez pocztę miesięcznie 1 zł., kwartalnie 3 zł., pół rocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Numer pojedyńczy 30 gr

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

SUKIENKI Z WEŁNY I TRYKOTU

404 405 406

403



403 pp. Suknia krojem węgierskim z granatowej wełny z szamerowaniem.
404 pp. Spódniczka z ciemnej koloru wiśniowego wełny. Długi kazak z jedwabiu.
405 pp. Komplet z trykotu wełnianego lamowanego tasiemką.
406 pp. Suknia z trykotu, naszywana kawałkami futra.

SKROMNE ALE MIŁE I SZYKOWNE



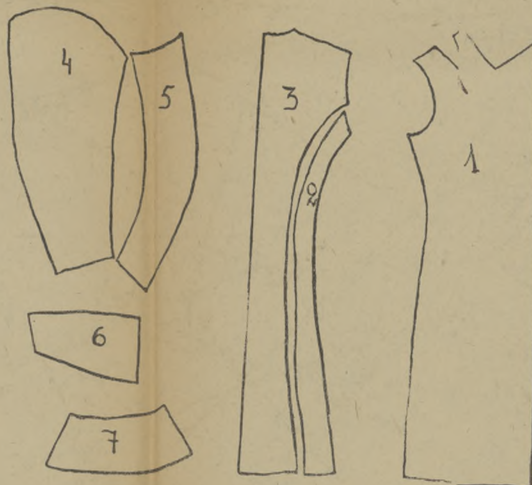
400 pp. Spódniczka z grubego bronzowego jedwabiu. Bluzka z jaśniejszej w barwie tafty.

401 pp. Jedwabna spódniczka, bluzka z żorżety, suto namarszczana. Przy szyi wykończenie z aksamitnych różyczek. Pasek aksamitny.

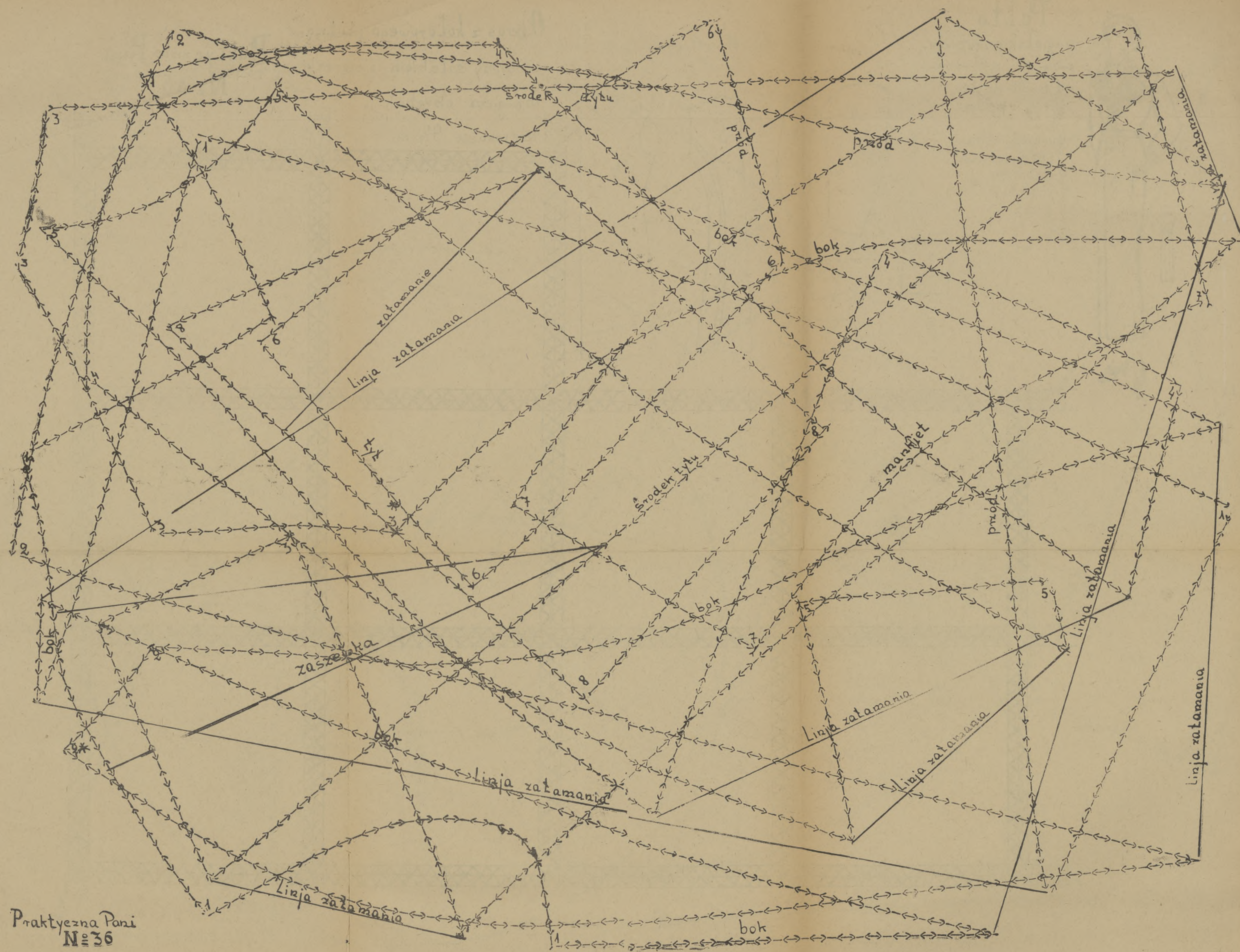
402 pp. Gładka suknia w głębokie fałdy, ozdobiona tylko apaszką.

Palto
angielskie z futrem.

1 przód palta
2 } tył palta
3 }
4. wierzch rękawa
5 spód rękawa
6 kołnierz
7 mankiet
8. kieszeń.



Obrus z kolorowego płótna
ozdobiony szlakiem z mereżki
brzegiem obrębek
szerokości 9½ cm.



Praktyczna Pani
№ 36